

www.naszdom.rzeszow.pl

NA SZ DOM **RZESZÓW**

LUTY 2021

NR 184

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 2 (184)

ROK XVII

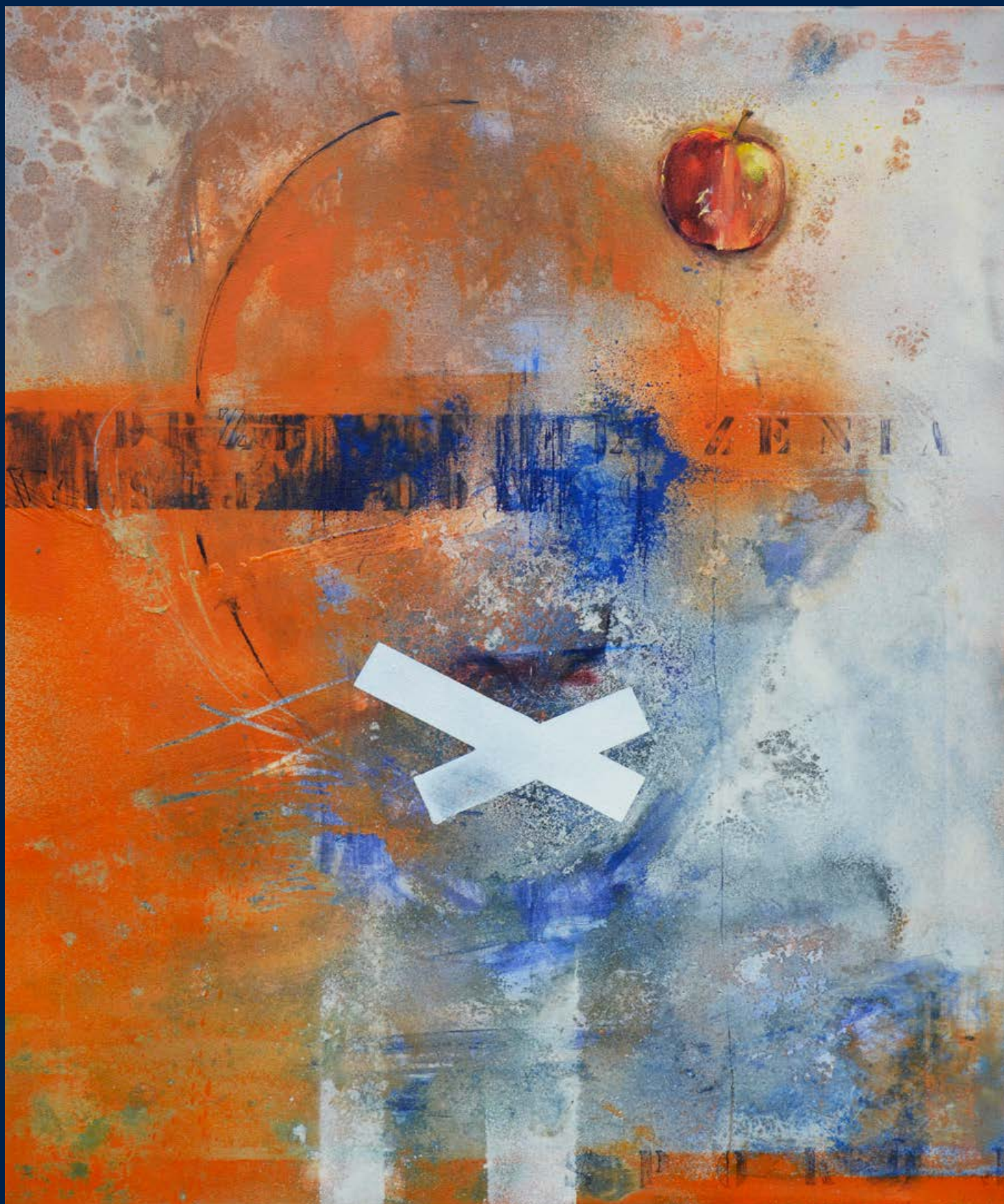
ISSN 1895-2046

Indeks 213039



9 771895 204101

Cena 4 zł w tym 5% VAT



Aneta Panas – „Pokusy”, olej na płótnie 73 x 60 cm, 2019

W NUMERZE:

- 4 W KAŻDYM Z NAS
Elżbieta Stępień
- 5 DZIADERSI
Dorota Dominik
- 5 UMIEJĘTNOŚĆ BYCIA RAZEM
Edward Słupek
- 6 PUSTE SŁOWA
Bogusław Kobisz
- 6 CHRONŹMY ZWIERZĘTA
Kamil Łuka
- 7 CZARUJĄCY CZARNY SPORT
Andrzej Grzywacz
- 7 CENTRUM LEKKOATLETYCZNE
Ryszard Lechforowicz
- 8 PRZYWRÓCONA DO ŁASK
Lidia Świder
- 9 NIE WSZYSTKO MINIE
Waldemar Bałda
- 9 RZESZÓW SWOIM BOHATEROM
Piotr Wanat
- 10 WIELKI ZAPOMNIANY
Józef Ambrozowicz
- 10 PASJA RZEŻBIENIA
Jadwiga Kupiszewska
- 11 SUBTELNOŚĆ I WNIKLIVOŚĆ
Jan Belcik
- 11 HISTORIA WIERSZEM SPISANA
Ludwik Filip Czech
- 12 POZNAĆ NIEWIDZIALNE
Andrzej Piątek
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (88)
Stanisław Dłuski
- 15 NAJWAŻNIEJSZA JEST MIŁOŚĆ
Zofia Stopińska
- 16 TEATRALNA OBECNOŚĆ
Ryszard Zatorski
- 17 BEETHOVEN NASZ WSPÓŁCZESNY
Andrzej Szypuła
- 18 ZDZIWIONE SPOTKANIA
Lucyna Żbikowska
- 18 MAMY TEN MOMENT RADOŚCI
Piotr Rędziniak
- 19 PRZEKAZ NATURY PEDAGOGICZNEJ
Bożena Krupa
- 20 W PRZEDWOJENNYM RZESZOWIE (2)
Zbigniew Grzyś
- 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 22 ROZMAITOŚCI

Wers – magazyn literacki
Bogdan Loebł • Stefan Żarów
Zbigniew Michalski • Aleksandra Opiola
Aleksandra Starostecka



Jerzy Maślanka

KARNAWAŁ WIRUSOWY

(szczepionkowy bieg z przeszkodami)

Prolog

W ten karnawał wirusowy
alarm! Wszyscy czapki z głowy!
Program rządu, program partii
znakomity i otwarty,
sprawny, że na koniec zimy
całą Polskę zaszczepimy.

A różnymi kanałami
szczepionkowe to tsunami
już ruszyło i powoli
suwerena zadowolony.

Mam pretensje do Dworczyka,
co to jest za polityka,
że poszufladkował nas
na wiekowych kilka klas.

Poprzemieszczał, powybieirał
od portiera do premiera,
podzielił na kilka grup,
by po zastrzyk iść tup, tup.

I choć grozi grypa, zawał,
w wirusowy ten karnawał
staruszkowie łupu, cupu
idą jak do punktu skupu.

Trochę klną – i mają rację –
muszą zdobyć rejestrację,
wierząc w tę szczepionkę, która
wkrótce siłę da Red Bulla.

A można przecież:

W mieście, gminie i powiecie,
każdy z nas jest w kartotece.
I co to za problem jest,
aby wysłać SMS:
„Proszę pana, proszę pani,
jutro już szczepionkę mamy.
I czekamy – odmrażamy”.

Epilog

W covidowej tej marszrucie,
zdobywając to ukłucie,
sukces okraszony łzami
w naszym biegu z przeszkodami.

PS

Jego zima, nasza wiosna,
oby ciepła i radosna.
Radość i nadzieja wzrusza:
Są naboje na wirusa!

BETLEJEMSKA NOC



Andrzej Szypuła śpiewa kolędy – nagranie dostępne w serwisie Youtube
www.youtube.com/watch?v=u7LUVrjBLgI

Pod takim tytułem Estrada Rzeszowska w wersji online nagrała recital kolęd, pastorałek i wierszy bożonarodzeniowych w wykonaniu Andrzeja Szypuły, muzyka i dyrygenta, dyrektora Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia”.

W programie znalazły się utwory Jana Galla, Juliusza Słowackiego, Teofila Lenartowicza, Leopolda Staffa, ks. Jana Twardowskiego, Andrzeja Szypuły oraz pełne uroku teksty i melodie z dawnych kantyczek. ■

Nasz Dom Rzeszów
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, rzatorski@interia.pl
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik,
Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,
Kamil Łuka, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek,
Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek,
Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy

WBX
STUDIO
G R A F I C Z N E
Drukarnia Wydawnictwo
www.wbxstudio.pl

ZAMEK DLA KULTURY

Piękny zawsze i o każdej porze



Andrzej Piątek

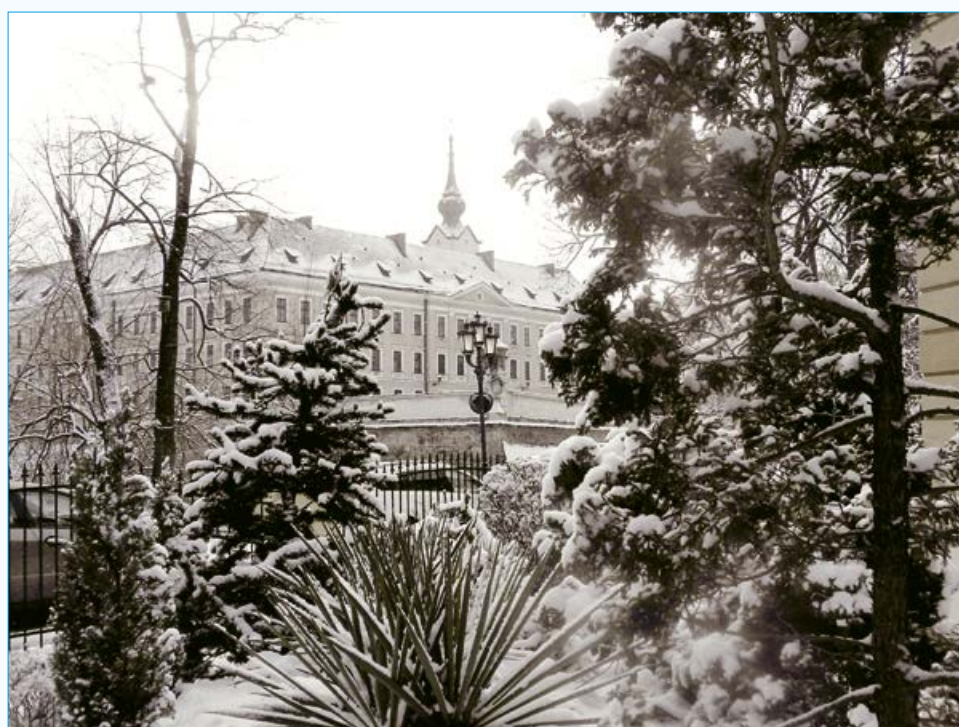
Zamek Lubomirskich góruje nad Rzeszowem, chociaż sąsiednie zabudowy zdają się temu przeczyć. Nie należy do miasta, ale mieszkańcy uważają zamek za swój.

Za trzy lata to przekonanie ma szansę stać się faktem. Zamek przez Skarb Państwa i władające Ministerstwo Sprawiedliwości na mocy aktu notarialnego dostanie się Rzeszowowi.

Jakieś dwa lata temu Ministerstwo Sprawiedliwości skierowało do rzeszowskiego ratusza list intencyjny z propozycją ścisłej współpracy w budowie siedziby mieszczącego się na zamku Sądu Okręgowego w zamian za przekazanie zamku Lubomirskich miastu. Jednak wkrótce upadł projekt przeznaczenia działki przy Dołowej, pierwotnie planowanej pod Sąd Okręgowy, z powodu wysokiego kosztu przygotowania gruntu pod budowę. Pod lupę wzięto tereny na Drabiniance uprzednio przeznaczone na lodowisko i korty tenisowe. Rada Miasta zmianę zaklepała i Rzeszów ze Skarbem Państwa podpisał wstępny akt notarialny.

W ślad za nim sporządzono właściwy akt notarialny i na jego podstawie ponadhektarową działkę uzbrojoną leżącą pomiędzy ulicami Graniczną i Zieloną dano Skarbowi Państwa na budowę Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Zgoda Podkarpackiego Konserwatora Zabytków na przekazanie zamku Rzeszowowi była formalnością. Szło o przygotowanie wytycznych adaptacji zamku z przeznaczeniem na potrzeby kultury zgodnie z deklarowanymi zamierzeniami rzeszowskiego ratusza. Ma to być realizowane po przebudowie i wcześniejszym przejściu zamku Lubomirskich od Skarbu Państwa i nie później niż sześć miesięcy przeniesienia do nowej siedziby między Graniczną i Zieloną sądu mieszczącego się dotąd na zamku.

W skrócie to ma wyglądać tak, że konkurs, względnie przetarg, wyłoni projektanta budynku Sądu Okręgowego. Prace projektowe i ogłoszenie przetargu na wykonawcę zajmą



Zamek Lubomirskich w Rzeszowie w zimowej szacie

rok, a budowa sądu jakieś trzy lata. Przekazanie zamku Rzeszowowi nastąpi w którymś miesiącu 2024 roku.

Dobre chęci i deklaracje prezydenta Tadeusza Ferencza świadczą, że zamek ma służyć kulturze. Ale dokładnie czemu, o tym nikt nie mówi. Pokątnie słyszy się o księgozbiorze Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, który dusi się w swoich włościach. Także jest mowa o sporej części zbiorów muzealnych, z kilku budynków i niemałej części z magazynów. Nie wiadomo, jaki los spotka siedzibę Biura Wystaw Artystycznych w dawnej synagodze, o którą upomina się Gmina Żydowska w Krakowie. Piszący to, i chyba nie tylko on, widzi na zamku Szajna Galerię – wirtualnie już tylko znajdującą się nadal na podstryszu Teatru Siemaszkowej – której sytuacja, dotycząca części dzieł Józefa Szajny ofiarowanych niegdyś rodzinnemu Rzeszowowi, obecnie jest nieznaną i nierozpozna-

walna. Można też myśleć o galeriach sztuki, kameralnej sali koncertowej, scenie teatralnej, takiemu zagospodarowaniu dziedzińca, by służył teatrowi i muzyce – to nie jest niczym nowym, tak już bywało na zamku jakieś trzydzieści lat temu, są tacy, którzy to pamiętają. A także o stylowej restauracji i kawiarni.

Póki co to jednak dzielenie skóry na żywym niedźwiedziu... Ale dobrze, że temat ten i sprawa są otwarte. Powinny jak najczęściej powracać, jak przysłowiowy bumerang. Zamek Lubomirskich, jak Książąt Szczecińskich i Kazimierzowski w Przemyślu, po czasochłonnych i, co tu kryć, kosztownych renowacjach i modernizacjach, będzie też wymarzone miejsce dla kultury. Piękny o każdej porze roku i dnia. Jak na zdjęciu Elżbiety Kolano, dziennikarki, która realizuje się także jako równie wspaniała fotoreporterka.

■ Andrzej PIĄTEK

Patronat miesięcznika

TALENTY NA FESTIWAL

Gościem honorowym Jacek Cygan



Małgorzata Prokop

Rusza 17. edycja Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival. Wykonawcy autorskich piosenek z całego świata mają szansę zdobyć zaproszenie na wielki finał 20–22 sierpnia 2021 roku i udział w koncertach na rzeszowskim Rynku

oraz w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego. Gościem honorowym festiwalu i jednym z jurorów będzie Jacek Cygan. Na zgłoszenia organizatorzy czekają do końca lutego br.

Rzeszów Carpathia Festival – jeden z najciekawszych festiwali muzycznych w Polsce – promuje autorskie utwory i młodych artystów. Do udziału w tegorocznej edycji mogą zgłosić się osoby z całego świata od 16. roku

życia – soliści, duety, tercety i kwartety. Do prezentacji festiwalowej uczestnicy przygotowują dwie piosenki autorskie w dowolnym języku – kompozycje napisane przez samego wykonawcę lub specjalnie dla niego. Zgłoszenie można przesłać drogą elektroniczną na adres festival@carpathia.rzeszow.pl do 28 lutego 2021 roku. Powinno ono zawierać nagrania utworów oraz inne wymagane regulaminem załączniki: formularz zgłoszeniowy, zapisy nutowe i teksty utworów, dwie fotografie i życiorys. Regulamin i formularz zgłoszeniowy znajdują się na stronie www.carpathia.rzeszow.pl – na podstawie nadesłanych utworów zostaną wyłonieni zwycięzcy.



Fot. Archiwum CSW

Na festiwalu podczas jednej z poprzednich edycji

ciężcy pierwszego etapu konkursu i 10 maja 2021 roku komisja ogłosi, kto wystąpi w finale, wtedy też kompozycje oraz ich wykonania na żywo zostaną ocenione przez jury festiwalu. Najlepszy wykonawca zdobędzie Grand Prix – m.in. dofinansowanie wydania płyty lub organizacji trasy koncertowej oraz zaproszenie do wykonania koncertu w kolejnej edycji festiwalu – 15 tys. zł.

Pomysłodawcą i organizatorem festiwalu od jego pierwszej edycji w 2005 roku jest dr Anna Czenczek. Współgospodarzami wydarzenia zaś Urząd Miasta Rzeszowa, Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, a od 2018 roku do współpracy dołączyła również Estrada Rzeszowska. W dotychczasowych edycjach o udział w finale Rzeszów Carpathia Festival walczyli wokaliści i zespoły reprezentujące 30 krajów. Z festiwalem wiąże się początki kariery m.in. Tomka Szczepanika i zespołu Pectus, Edi Ann – wokalistki Varius Manx, Sary Chmiel – wokalistki zespołu Łzy, Kasi Moś – reprezentującej Polskę podczas

Eurowizji 2017, Tercetu Mocha – wyróżnionej na 46. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, Kasi Popowskiej i Sarsy, a także takich artystów zagranicznych, jak Marek Ztraceni (zdobywca czeskiego Słowika) czy Peter Cmoric (zdobywca słowackiego Złotego Słowika).

Podczas konkursowego koncertu w Rzeszowie wykonawcom towarzyszyć będzie orkiestra festiwalowa. Od 2017 roku dyryguje nią Tomasz Filipczak, kierownik muzyczny Teatru Syrena w Warszawie – pianista, producent i aranżer muzyczny takich programów dla telewizji, jak „Taniec z Gwiazdami” czy „Przebojowa Noc”, Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu oraz innych koncertów, a także realizacji płytowych. W stworzonym przez niego festiwalowym zespole występują znani muzycy sesyjni i koncertowi, współpracujący na stałe z wielkimi gwiazdami wokalistyki.

W trzydniowym programie festiwalu obok zmagania o Grand Prix znajdują się koncerty gwiazd.

A nieodłączną częścią jest wokalnno-taneczny spektakl w wykonaniu uczniów i absolwentów Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie – szkoły, z którą wiąże się początki festiwalu i która może pochwalić się wieloma sukcesami w pracy z młodymi wokalistami. To laureaci ogólnopolskich i międzynarodowych festiwali oraz programów telewizyjnych, którzy pod kierunkiem Anny Czenczek od 2000 r. wyśpiewali już ponad 1000 najwyższych nagród. – Szczegóły naszego sierpniowego programu niech pozostaną jeszcze niespodzianką. Ale już dziś mogą zdradzić, że gościem honorowym 17. edycji Rzeszów Carpathia Festival będzie Jacek Cygan, znakomity poeta, prozaik, autor tekstów piosenek i librecista – informuje Anna Czenczek. – Jego utwory w nowych, świetnych aranżacjach, rzeszowska publiczność usłyszy podczas specjalnego koncertu.

■ Małgorzata PROKOP

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

W KAŻDYM Z NAS

Nowy muzyczny projekt Anny Czenczek

Wyjątkowy album muzyczny podaruje melomanom Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie. Wzruszający, sięgający do najgłębszych ludzkich uczuć – stąd jego tytuł *W każdym z Nas*. Znajdą się w nim religijne i poetyckie utwory – od klasyki po rozrywkę. Słynne sakralne pieśni jak *Ave Maria* i przebojowe *Hallelujah*, a także utwory napisane specjalnie na jubileusz CSW, w nowych aranżacjach Tomasza Filipczaka. W autorskim projekcie Anny Czenczek młodzi wykonawcy występują obok wybitnych muzyków z całej Polski, z towarzyszeniem chóru i orkiestry symfonicznej. Premiera już w sierpniu.

Album i koncert *W każdym z Nas* to muzyczne przedsięwzięcie przygotowane z dużym rozmachem. Dr Anna Czenczek – wydawca i producent – do realizacji swojego nowego artystycznego pomysłu zaprosiła znakomitych autorów tekstów i muzyków. Autorem wszystkich aranżacji, a także muzyki do napisanych specjalnie na tę okazję tekstów jest Tomasz Filipczak – pianista, kompozytor i dyrygent, który współpracował z Teatrem Muzycznym

Roma, Teatrem Muzycznym w Gdyni, warszawskim Teatrem Rampa, Teatrem Studio Buffo, był kierownikiem muzycznym programu „Jaka to melodia?”, a od 2018 roku jest kierownikiem muzycznym Teatru Syrena. W nagraniach wspomnianego albumu pod jego batutą występują m.in. znakomici muzycy, z którymi współpracuje od lat, a także Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej. Śpiewają absolwenci, słuchacze, soliści i Grupa Artystyczna CSW w Rzeszowie. Obok nagradzanych wychowanków CSW występują uczniowie, którzy są dopiero na początku artystycznej drogi. To dla nich wyjątkowe doświadczenie, tym bardziej że na płycie pojawiają się wyjątkowi goście oraz wybitni artyści m.in. z Krakowa, Łodzi, zespół wokalny kierunku jazz i muzyka estradowa UMCS w Lublinie oraz Akademicki



Dr Anna Czenczek

Fot. Dominik Martula

Chór Politechniki Lubelskiej pod kierunkiem prof. Elżbiety Krzemińskiej. Nagrania realizowane są w Rzeszowie, Poznaniu, Lublinie, Krakowie, Łodzi i Warszawie.

Na płycie i w repertuarze koncertu *W każdym z Nas* znajdzie się muzyka, która od lat wypełnia największe sale koncertowe na świecie, ale będą także autorskie utwory napisane specjalnie dla Anny Czenczek przez wybitnych autorów tekstów do muzyki Tomasza Filipczaka, a wśród nich twórcy związanego z Podkarpaciami – poety Janusza Koryla. Muzyczna aranżacja powstała również do fragmentu Ewangelii. Dwanaście utworów to muzyczna podróż przez liczące setki lat i całkiem współczesne teksty oraz przez różne gatunki muzyczne – od klasyki po gospel i rozrywkę. Anna Czenczek przewiduje dla naszych czytelników prezent w postaci tej płyty dodanej do jednego z wydań miesięcznika.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

DZIADERSI

To nie wiek i płeć, a postawa



Dorota Dominik

Słowo dziaders, choć zrobiło oszałamiającą karierę w 2020 roku, nie zostało wybrane przez kapitułę Młodzieżowego Słowa Roku, wydarzenia organizowanego od lat przez Wydawnictwo Naukowe PWN (w tym roku nie wyłoniono żadnego zwycięzcy). Zapewne z powodu innego słowa, zaczynającego się na „w”, a powszechnie uznanego za obelżywe, które zdecydowanie w opinii wielu głosujących zasługiwało na laur. „Jeśli okrzyk wolności wymaga błędu gramatycznego. Zrób go!”, pisał Stanisław Jerze Lec. Ale PWN to szacowna instytucja z wielkimi naukowymi tradycjami, więc wybierać słowo wulgarnie, choćby najbardziej słuszne – głupio. Wracając do dziadersa; sądzono początkowo, że nacechowane ageizmem wyraża niechęć i nietolerancję młodych wobec starych. Ale nie! Pisarka Weronika Murek uważa, że dziaders to nie wiek i płeć, a postawa: „To słowo opisuje system zachowań: archaiczne podejście do kobiet, brak próby zrozumienia tego, co dzieje się na świecie, i przekonanie o tym, że głoszone przez siebie poglądy są prawdą ob-

jawioną i absolutną”. Typowe dla dziadersów jest wyższościowe pouczenie oraz bezbrzeżne przekonanie o swojej racji. Tak więc może nim być nie tylko starzec, ale i młody mężczyzna, czy kobieta w średnim wieku. Dziadersem może być każdy. Możesz być i ty.

Od XVII wieku w Stanach Zjednoczonych meblowali ludziom życie WASP – White Anglo-Saxon Protestant – biali Anglosasi wyznania protestanckiego. Wiedzący lepiej, szybko awansujący i zarabiający, przekonani o słuszności swoich racji bez jakichkolwiek wątpliwości. I teraz, na początku XXI wieku, pokolenie WASP-ów, urodzone w okresie wyżu demograficznego po II wojnie światowej – z tego powodu nazywane boomersami – dostało od młodych Amerykanów krótki komunikat: „OK, boomer”, co w luźnym przekazie można ująć: „spadaj, dziadku”. Podobno po raz pierwszy użyto tego zwrotu w stosunku do osoby pouczającej młodych ludzi, jak mają żyć i dowodzącej, że za jej czasów młodzież była lepsza i zachowywała się grzeczniej.

W Polsce odpowiedzią na boomersów stali się dziadersi, których nie powinniśmy jednak mylić z „leśnymi dziadkami”, o zdecydowanie mniejszej szkodliwości, którzy jako starzy działacze zasiadający na ważnych stolcach w jakiejś organizacji lub instytucji, są przeciwni zmianom, gdyż chcą tylko utrzymać swoje błogie status quo... Dziadersi pod postacią żeńską i męską (częściej) materializują się wszędzie tam, gdzie młoda generacja

/pogardliwie/ „mężczyzna, zazwyczaj wpływowi, traktujący kobiety (rzadziej: osoby młode) w sposób lekceważący, protekcyjny, przedmiotowy, przejawiający poczucie wyższości”

Obserwatorium Językowe Uniwersytetu Warszawskiego, Najnowsze Słownictwo Polskie

zaczyna podnosić głowę, domagać się swoich praw i zmian. Wtedy z piśszczochów i słoneczek naszej przyszłości, młodzież staje się rozbestwioną hołotą ze smartfonami. Świat według dziadersa to świat czarno-biały: albo jesteś z nami, albo przeciw nam. To świat jednego poglądu i wyglądu, jednej racji, jednego programu, jednej książki. Ironiczne z pozoru przewziewko kryje jednak jak najpoważniejsze problemy współczesności: węgiel czy klimat, niewiarygodne bogactwo czy prekariat, wybór czy nakaz. Głos buntu młodych ludzi w sprawach obyczajowych, ekonomicznej równości, stosunków pracowniczych, praw zwierząt. Problemy młodego pokolenia wychodzącego na ulice Warszawy, Waszyngtonu czy Paryża. Przecież obaliliśmy komunizm, przywróciliśmy porządek, gospodarka kwitnie, więc o co wam chodzi? Stara opozycja wchodzi na piedestał, poucza i nijak nie może zrozumieć, o co chodzi progresywnej młodzieży – stała się dziadersami. OK, boomer?

■ Dorota DOMINIK

UMIEJĘTNOŚĆ BYCIA RAZEM

W demokracji najważniejsza jest debata społeczna



Edward Słupek

Oczekujący spokoju na świecie zamarli na sposób przekazania władzy przez ustępującego Trumpa na rzecz prezydenta Bidena. Wydawało się nam, że demokracja, tak od lat deklarowana przez władze USA, jest tam wzorem dla świata. Otóż podnieśli głowę przegrani w głosowaniu na prezydenta. Prawie zawsze odbywa się to z inspiracji głównego przegranego, jakim był prezydent Trump. Powstała społeczna mieszanina wybuchowa poprzez stwierdzenie o fałszu wyborczym. W demokracji zawsze mamy do czynienia z co najmniej połową niezadowolonych z wyniku wyborów. Tutaj należy sobie wyłuszczyć, co zrobić z tymi przegranymi demokratycznie? Jak oni powinni się zachowywać? Największą sztuką jest zachowanie spokoju społecznego. Podstawą do tego powinien być brak pychy zwycięzców wyrażany u nas w stylu „teraz k... my”, należy też wystrzegać się tryumfalizmu. Wmawianie, że zdobyliśmy władzę na wiele kadencji, z usuwaniem każdego z frakcji przegranych, jest stworzeniem niegasnących konfliktów i podziałów na przyszłość.

Pisząc ogólnie, cały czas mam na myśli nasze polskie głębokie podziały w społeczeństwie. Brak mi odniesień władzy do opozycji.

Trudno wykazać, że rządzący liczą się z całym narodem. Odnosi się wrażenie, że władza ma być bezwzględna w swych rządach. Najlepiej, żeby strona opozycyjna opuściła kraj. Przecież każda władza zostanie utracona w wyniku wyborów! Po cóż zatem ta praktyka bezwzględnego nieliczenia się z opozycją? My też na wzór amerykański mieliśmy nie tak dawno, po przegranych wyborach przez prawicę, oskarżenie o fałszerstwa wyborcze. Jakoś się to rozmyło. Takie oskarżenie grozi niepokojami społecznymi na niebywałą skalę. W demokracji najważniejsza jest debata społeczna. Narzucanie własnej racji bez debaty społecznej to załążki dyktatury, potężnych podziałów, cierpienia. Zawsze należy przypominać historię Niemiec, gdzie człowiek, którego nie powinno się wymieniać, doszedł demokratycznie do władzy, niszcząc potem oponentów i demokratycznie myślących. Może to drastyczne przywołanie, ale nadzwyczaj realistyczne. Wydaje się, że dwa państwa na świecie są swoiście „biedne” przez to, że są takie potężne i wmawiają swoim społeczeństwom przekonanie o panowaniu nad światem. Ileż kapitałów pochłonął wyścig zbrojeń USA i Rosji (w tym ZSRR), aby panować. Dobrze jedynie się stało, że nigdy w historii nie doszło między nimi do otwartego konfliktu. Ale ileż wyrzeczeń poniosły te mocarstwa w imię panowania nad światem, ciągle się zbrojąc. Gdyby te potencjały materialne i intelektualne przeznaczono na dobrobyt tych spo-

łeczeństw, jakże ogromne to byłyby dla nich korzyści. W imię panowania nad światem marnie własne społeczeństwa o potrzebie wyrzeczeń i prowadzenia gospodarki wojennej. Najbardziej ucierpiała na tym Rosja. Twierdzi się, że amerykańskie społeczeństwo przez ten wyścig nie należy do najbogatszych, zwłaszcza jeżeli chodzi o infrastrukturę społeczną (system ubezpieczeń).

Ważna jest dla nas Ameryka, gdyż od sąsiadów ze wschodu i zachodu doznaliśmy wiele okropności w postaci zaborów, wojen. Ale wobec zapowiedzi, że do 2028 r. Chiny przegonią gospodarczo USA, trzeba z dużą rezerwą podchodzić do Stanów Zjednoczonych jako opiekuna Polski w Europie. Ameryki może nie być stać na bycie dla nas gwarantem pokoju. Może sięgnąć do tradycji autarkii, czyli samowystarczalności, zrywając z panowania nad światem. W jakiś sposób musimy stworzyć model stosunków z Rosją na wzór tych z Niemcami. Sadzę, że jest to nieuniknione. Chiny są beneficjentem czterech tysięcy lat cywilizacji Wschodu. USA i wiele innych krajów przekazało Chinom majątek wytwórczy, który stał się załążkiem ich sukcesu gospodarczego. Przekazując, myślano, że 1,5 miliarda ludzi w Chinach będzie bezkrytycznie produkować na modłę USA i Zachodu. Oni, mając cywilizacyjnie odłożoną inteligencję, spożytkowali to, stając się mocarstwem produkcyjno-technologicznym. To takie spostrzeżenia globalne, jak globalna stała się pandemia Covid-19, bardzo demokratycznie nas wszystkich ziemian doświadczająca.

■ Edward SŁUPEK

PUSTE SŁOWA

Ile ludzi musi jeszcze umrzeć?



Bogusław Kobisz

Gdyby w Polsce szczepień dokonywano tyle, ile słów na ich temat wypowiedzieli premier, minister zdrowia i minister Dworczyk, to byłibyśmy wszyscy już dwukrotnie zaszczepieni. Rząd nie radzi sobie w sytuacjach trudnych. Puste słowa nie uchronią Polaków przed śmiercią. Totalny chaos i dezorganizacja, tak można skomentować to, z czym mamy do czynienia w naszym kraju.

Ludzie jeżdżą na delegacje, nie na wypoczynek, ćwiczą na siłowni, bo przygotowują się do „olimpiady szachowej”, organizuje się kursy barmanów zamiast popijawy, dzieci rządzących to wybitni sportowcy, narciarze, członkowie klubów sportowych. Prokurator i policjant pierwszy w kolejce do szczepień. Szkoły może będą otwarte, a może nie, restauracje i sklepy podobnie. Ludzie są skołowani, nie wiedzą, w co wierzyć, co jest prawdą, a co polityką. Premier zaprasza opozycję po to, żeby się wspólnie naradzić. To chyba żart – nawet ślepy zauważy, że chodzi mu o to, żeby zwiększyć grupę współodpowiedzialnych za ten cały bajzel, do jakiego doprowadzono, oraz o to, żeby pokazać, jak to zagorzali poplecznicy Unii Europejskiej namawiają rząd do zakupu szczepionki poza ustaleniami unijnymi.

Ale odejźmy od polityki i przejdźmy do historii, która kołem się toczy. Pamiętam czasy nazywane przez wiele starszych osób „trudnymi”, gdy na choince wieszano się z przodu kilka cukierków tzw. zjadliwych, jak udało się je gdzieś upolować, a później wieszane były cukierki nazywane z uwagi na swą długość soplami (wieloletnie). Wieszano się jabłka, orzechy włoskie zawinięte w sreberka (folię aluminiową), czasami pomarańcze wystane w długiej kolejce. Babcie i matki często tłumaczyły, że to niby zwyczaj, że te orzechy, jabłka i pomarańcze wiszą po to, by w kolejnym roku ich nie brakło. Raczej nie mówiło się wprost, że baniek, innych ozdóbek oraz

słodczy jest niewiele, a choinka kolorowo obwieśzona ładniej i bogaciej wygląda.

Zanim pomarańcze pojawiły się w sklepach i można było kupić kilo pomarańczy i kilo cytryn (ogólnie tak dzielono), żyliśmy opowieścią o nich. Jak w sensacyjnej telenoweli. Pierwszy odcinek – cytrusy rosną na drzewach, drugi odcinek – cytrusy są zrywane, trzeci odcinek – cytrusy są ładowane w porcie na statek, czwarty odcinek – cytrusy płyną statkiem, piąty odcinek – cytrusy nadal płyną, szósty odcinek – cytrusy dopłynęły do Bałtyku, siódmy odcinek – cytrusy dopływają do Gdyni, cytrusy itd., itp., i tak odcinek po odcinku. Ostatni odcinek – jak warszawiacy i mieszkańcy małej miejsciny kupują upragniony i długo oczekiwany towar w sklepie, uśmiechnięte buzie rodziców i dzieci. W telewizji, w radiu i w prasie pokazywano łzy w oczach szczęśliwych nabywców pomarańczy i cytryn, wywiady potwierdzające, jak ogromnie naród jest wdzięczny władzy za troskę i zaradność. Mimo że na sklepy rzucono po kilkadziesiąt kilo cytrusów, żeby pokazać troskę rządu o potrzeby i przyjemności ludu pracującego miast i wsi, wszyscy w te cytrusy się nie obkupili. W tamtym czasie z funduszy socjalnych większość zakładów pracy organizowała (z obowiązku) tzw. choinki dla dzieci pracowników i sylwestry, tak więc część tych pomarańczy od razu hurtowo do nich trafiała, żeby upiększyć sylwestrowy stół i paczki dla dzieciaków.

Wypisz, wymaluj taką samą telenovelę mamy dzisiaj, tylko że jej bohaterem są szczepionki. Niedługo zostaniemy specjalistami od chłodnictwa, poznamy bowiem metody chłodzenia i transportu, a zaszczepionych jak kot napłakał. Nie podaję statystyk, cyfr, nazw czy dat w swojej krótkiej wypowiedzi, bo nie chcę siebie i czytelników jeszcze bardziej nakręcać. Tak niekompetentnych ludzi, jakich wyznaczono do ochrony zdrowia Polaków, chyba w tym stuleciu jeszcze nie było. Przyjmowanie zgłoszeń chętnych do szczepienia i mieszanie tymi grupami I a, b itd., to istny cyrk i kretynizm. Z ludzi robi się idiotów, przecież wszyscy mamy PESEL-e, NIP-y, paszporty, dowody osobiste, po co tworzyć dodatkowe bazy i za-

śmiecać i tak przeciążoną informatycznie służbę zdrowia. Większość chce być zaszczepiona i zdrowa, a nie studiować statystykę i bakteriologię oraz metody przechowywania szczepionek.

Ostatnio miałem kontakt z kilkoma, wydawać by się mogło, wykształconymi i światłymi ludźmi, którzy powątpiewali w konieczność i celowość szczepienia. Gdy spytałem, czemu ludzie szczepią się na malarię i jeszcze kilka innych chorób, jadąc do Afryki, padła odpowiedź – bo bez szczepień nie wpuszczają na lotnisku, czemu ludzie szczepią się na wściekliznę, gdy ugryzie nieznany pies, czy teżec, jak do rany wda się zakażenie – no ale to jest inna sprawa i szczepionki są sprawdzone, czemu ludzie szczepią się na żółtaczkę przed operacją – no bo wiadomo, jak w tych szpitalach jest. Nie życzę antyszczepionkowcom, żeby przechorowali się nawet łagodnie, bo wiązać by się to mogło ze śmiercią ich najbliższych, ale życzę im, żeby na tę chwilę się zapomnieli i zaszczepili choćby dla dobra innych, często najbliższych. To nieprawda, że antyszczepionkowcy powstałi w wyniku publikacji Anglika A. Wakefielda. Antyszczepionkowcy istnieją tak długo jak szczepionki. Ruch ten wzmógł się tylko po artykule Wakefielda. Przypomnę, że opublikował on w 1988 roku artykuł w szanowanym medycznym piśmie „The Lancet”, w którym dowodził, że szczepionki MMR, które podaje się dzieciom, mogą zwiększyć prawdopodobieństwo powstania u nich autyzmu. To był błąd, za który środowisko lekarskie długo jeszcze będzie płacić. Dementowano te informacje, usunięto tego lekarza z zawodu. Udowodniono, że sfałszował on dane, że cały ten jego artykuł to steek bzdur i oszustwo. Lekarz ten w swojej opinii do sądu na prośbę adwokata napisał, że nie można wykluczyć, że na autyzm u dziecka jego klientów miała wpływ szczepionka. Chodziło o odszkodowanie. Wakefield „wysłał ten wniosek z palca”, twierdzenie nie było poparte prawdziwymi dowodami, tylko fałszywymi danymi – co udowodniono. Ale cóż – ziarno zostało zasiane. W zamach smoleński też pewna grupa ludzi wierzy do dzisiaj, albo udaje, że wierzy, bo ma w tym jakiś cel. Prawda i szczepionka obronią się same, gorzej z fałszywymi prorokami.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

CHROŃMY ZWIERZĘTA

Stosunek ludzi do braci mniejszych



Kamil Łuka

Choć zdarza się jeszcze, że troska o los i dobrobyt zwierząt jest dla niektórych powodem do drwiny, odnoszę wrażenie, że z roku na rok takie przypadki stają się wręcz marginalne – a to bardzo cieszy. Nasza świadomość na temat właściwego traktowania zwierząt jest bardzo ważna.

Mówi się, że wewnątrz człowieka można poznać po tym, jak traktuje zwierzęta. Trudno się nie zgodzić, bowiem siła w nas jest wtedy, kiedy potrafimy bronić i opiekować się istotami słab-

szymi i bezbronnymi. Żadne skrajnie bandyckie praktyki odnoszące się do traktowania psów czy kotów nie są powodem do dumy – chociaż z przykrością przyznać trzeba, że to się wciąż zdarza. Tak właśnie tłumaczą to sobie troglodyci, wszak patologia może wystąpić wszędzie. Pozytywne z kolei jest to, że oprócz zwierząt, które sami posiadamy i domniemam, że traktujemy najlepiej jak tylko umiemy, nasze serca nie zamykają się na życie innych zagubionych czy po prostu bezpańskich istot widocznych na ulicach. Nadzieja w człowieka powraca, gdy często czytam na przykład ogłoszenia w mediach społecznościowych na temat znalezionej kota czy psa, który błąkał się po osiedlu, a teraz czeka w mieszkaniu u osoby

piszącej post, z nadzieją, że właściciel się zgłosi. Siła Internetu jest ogromna. Potwierdzają to bardzo często szczęśliwe zakończenia historii tychże anonsov. Cieszy fakt, że dzieje się tak w przeważającej większości. Nie należy zapominać także o dobrych sercach tych z nas, którzy wspomagają fundacje dla zwierząt, przywożąc między innymi karmę, koce czy poduszki. To kolejny znak, potwierdzający obecność dobrej woli i nasze wrażliwe wnętrze.

Teraz, gdy zima jeszcze trwa, szczególnie wyczułmy się na los zwierząt. Meandry życia bywają okrutne. Najczęściej stoją za nimi niemądry, mali ludzie. Jakże radosne może być uczucie, że miało się wpływ na odwrócenie tej złej passy i przyczynienie się do poprawy dobrostanu braci mniejszych. Pozytywne uczynki wracają z nadlatkiem, a kształtująca się w ten sposób dojrzałość z pewnością zaowocuje również na innych polach.

■ Kamil ŁUKA

CZARUJĄCY CZARNY SPORT

FIS – czyli Fedko, Iżewski, Stal



Andrzej Grzywacz

Rzeszów wpisał się w historię sportu żużlowego jednym z pierwszych torów o granitowej nawierzchni na stadionie Stali i motocyklem FIS. Dzisiaj żużlowcy ścigają się na czeskich javach i mało kto pamięta, że pierwszym polskim motocyklem żużlowym był FIS. Dzieło inżynierów Tadeusza Fedki i Romualda Iżewskiego z WSK w Rzeszowie, skonstruowane w latach 1953–1954.

Nazwa powstała z pierwszych liter nazwisk konstruktorów i nazwy klubu Stal. Wzorowano się na angielskim silniku JAP z 1949 roku. Ramy do motocykla produkowano w WSK

Mielec. Rzeszowscy konstruktorzy do silnika wprowadzili zmiany podnoszące jego walory. Przez kilka lat FIS był podstawowym sprzętem żużlowej reprezentacji. Niektóre eksportowano do Włoch i Norwegii. Produkcję wstrzymano



FIS – pierwszy polski motocykl żużlowy

w 1959 roku, kiedy wszedł na rynek inny motocykl z importu.

Unikatowy FIS dziś jest obiektem marzeń kolekcjonerów. A dla czarnego sportu stale poszukiwano idealnego sprzętu, ścigając się w rozmaitych konstrukcjach. Sportowcy jeździli na motocyklach z silnikami ESO, Weslake, Godden. Ostatecznie uznano za najlepszy silnik i motocykl Java.

Wspominając motocykle FIS, nie sposób pominąć wybitnych sportowców, którzy na nich zdobywali laury w barwach Stali: Floriana Kapałę, Jana Malinowskiego, Stefana Kępę, Józefa Batkę, Janusza Kościelaka, Mariana Stawckiego, Mariana Pilarczyka czy Romana Szenborna. Ich wyczyny gromadziły tysiące kibiców na stadionie.

Ale tamte czasy znakomitych żużlowców ścigających się na motorach FIS, które sypały po oczach kibicom pyłem pachnącym spalaną mieszanką, z nostalgią wspominają tacy już tylko jak niżej podpisany.

■ Andrzej GRZYWACZ

CENTRUM LEKKOATLETYCZNE

Zbudowaliśmy coś, czego nie ma w Polsce



Ryszard Lechforowicz

Budowa Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego kosztuje 52 mln złotych. Obiekt o charakterze sportowo-naukowym powstaje przy ul. Cichej i lada dzień rozpocznie się jego wyposażanie. Co się w nim znajdzie? –

Między innymi będzie tam hala lekkoatletyczna, laboratorium motoryczności człowieka i fizjologii wysiłku fizycznego. Centrum zostanie udostępnione sportowcom, kadrze naukowej i studentom – objaśnia prof. dr hab. Wojciech Czarny, dyrektor Instytutu Nauk o Kulturze Fizycznej Uniwersytetu Rzeszowskiego. – Obiekt będzie także bazą treningów dla lokalnych sportowców, miejscem organizowania zawodów ogólnopolskich. Chcemy zaadaptować obiekt w taki sposób, aby mogli korzystać z niego również mieszkańcy Rzeszowa.

Pod koniec marca 2021 roku gotowa do użytku będzie hala Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego przy Uniwersytecie Rzeszowskim. Obiekt składać się będzie z dwóch nowoczesnych budynków. Ponadto w planach jest budowa trzeciej części.

W pierwszym z nich znajdować się będzie część administracyjna oraz dydaktyczna. Ponadto znajdują się tam trzy laboratoria do analiz statystycznych i informatycznych dla studentów. Będzie także możliwa diagnostyka treningów sportowych oraz laboratoria diagnostyczne w treningu sportowym i zdrowotnym. Z kolei druga część całego obiektu to hala z częścią dydaktyczną i administracyjną. Będą tam wszelkiego rodzaju urządzenia do trenin-



Profesor Stanisław Zaborniak w budowanej hali

gów, m.in. bieżnie czy ścianki wspinaczkowe. Ma się tam też znajdować nowoczesna część badawcza. W planie jest budowa także trzeciej części obiektu. Według założeń ma pomieścić ona sale taneczne oraz do gimnastyki, sportów szermierycznych i sztuk walki, ringi bokserskie, sale do gier sportowych. Ma tam się znajdować także zaplecze do kształcenia studentów.

Ponadto studenci skorzystają m.in. z dwustumetrowej bieżni sześciotorowej (w Ośrodku Olimpijskim w Spale jest bieżnia czterotorowa), rzutni do pchnięcia kulą, rozbiegu do skoku o tyczce, rzutni do oszczepu, skoczni do skoku w dal i trójskoku, siłowni oraz 80-metrowej bieżni do rozgrzewki. W centrum znaleźć ma

się widownia na 300 miejsc, a sama hala spełniać ma wytyczne Polskiego Związku LA (powierzchnia powyżej 7,3 tys. metrów kwadratowych, wysokość – 11,75 m, szerokość – około 100 m), co umożliwi rozgrywanie w niej zawodów krajowych jak i międzynarodowych.

– To nie tylko obiekt sportowy, ale to dzieło sztuki, gdyż podczas jednostki godzinowej w obiekcie zajęcia będzie mogło realizować 15 różnych grup ćwiczeniowych – mówi prof. Wojciech Czarny.

– Hala Lekkoatletyczna Instytutu Kultury Fizycznej Kolegium Medycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego jest faktem – mówi z dumą pomysłodawca tego projektu prof. dr hab. Stanisław Zaborniak, były lekkoatleta Resovii, członek kadry narodowej w biegach na średnich dystansach, zapisany wspaniale na kartach naukowo-dydaktycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego i uczelniach w Krośnie oraz Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie był nawet rektorem WSBiP. – Liczę, że w momencie otwarcia hali w marcu 2021 roku stanę wewnątrz niej i ogłoszę start do biegu memoriałowego na 400 m imienia twórcy studiów wychowania fizycznego w Krośnie i w Rzeszowie, nieżyjącego prof. dr. hab. Kazimierza Obodyńskiego i do biegu na 1000 m młodzików, uczniów szkół podstawowych naszego miasta.

■ Ryszard LECHFOROWICZ



Hala w styczniu 2021 roku

PRZYWRÓCONA DO ŁASK

Pomiędzy światem duchowym a realnym



Lidia Świder

Cerkiew pod wezwaniem św. Paraskewy w Radrużu w roku 2013 została wpisana na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Znajdują się na niej najcenniejsze zabytki architektury w skali całego świata. W 2017 r. zespół cerkiewny otrzymał status pomnika historii na mocy rozporządzenia prezydenta RP. Jest to wyróżnienie szczególnie świadczące o niebywałej wartości zabytku.

Licząca 400 lat cerkiew jest jedną z najstarszych w Polsce. Dostojna w swej szlachetnej formie, zwieńczona jest jedną kopułą. Znaczenie każdej z nich jest symboliczne. Jedna kopuła symbolizuje jedynego Boga. Trzy są symbolem Trójcy Świętej, zaś trzynastą obrazuje Jezusa Chrystusa i dwunastu apostołów. Najliczniejsze, liczące trzydzieści trzy kopuły świadczą o latach spędzonych przez Chrystusa na ziemi.

Nazywana bywa też drewnianą katedrą. Ufundowana została najprawdopodobniej przez starostę lubaczowskiego Jana Płaszę herbu Topór w 1583 r. Wskazywały na to dokumenty odnalezione między bierwionami cerkwi, które niestety zaginęły. W XVII w. podczas najazdów tatarskich stawała się warownią, mieszkańcy odnajdywali w niej schronienie. Tuż obok niej usytuowana jest dzwonnica, która w niespokojnych czasach pełniła rolę obronną. Wzniesiona w najwyższym miejscu kompleksu powstawała równoległe z cerkwią.

Przekraczając próg świątyni, można odnieść wrażenie, że wkrótce odprawione zostanie nabożeństwo. Przechodząc przez babiniec, część wyodrębnioną wyłącznie dla kobiet, wchodzimy do nawy, w której przebywać mogli jedynie mężczyźni. Miejsce to szczególne, przypominające komnatę. W drewnianej ścianie oddzielającej dwie wyodrębnione przestrzenie znajduje się otwór o kształcie wielkiego koła, który zadziwia, szukając swego przeznaczenia. Pełnił funkcje akustyczne, wzmacniając siłę dźwięku. Kościół prawosławny przywiązywał wielką wagę do śpiewu liturgicznego. Chóry ziemskie łączyły się z anielskimi.

W nawie spocząć można w jednej z sześciu ław, przy każdej z nich na stałe umieszczony jest świecznik. W wyobraźni jedynie zapalić możemy świece, spoglądając na ikonostas, który powstawał ponad 200 lat temu. Składa się z bezcennych ikon. Układ każdego ikonostasu jest ściśle określony. Na wysokości naszego wzroku odnajdziemy cztery ikony namiestne. Liturgia sprawowana była w prezbiterium, gdzie znajdował się ołtarz. Miejsce to oddzielone było od nawy ikonostasem, który osłaniał to,

„co powinno pozostać niewidocznym”, tworząc granicę pomiędzy światem duchowym a realnym. W czasie liturgii wierni spoglądali na wizerunki świętych i proroków, wsłuchując się w słowa dochodzące z prezbiterium, które symbolizowało niebo, miejsce przebywania Boga.

W centralnej części umieszczone są wrota carskie, zwane też Bramą Królewską. Symbolizują Chrystusa, który rzekł: „Ja jestem bramą, kto przeze Mnie wchodzi będzie zbawiony”. Są najstarszym elementem w całym ikonostasie, wykonał je w 1647 r. malarz z Niemirowa, Zachariasz Tarnohorski. Po lewej ich stronie znajduje się Hodegetria, najstarszy typ przedstawienia Matki Bożej z dzieciątkiem trzymanym na lewym ramieniu, w którym prawa jej dłoń wskazuje na jego postać. Po prawej stronie



Ikonostas w cerkwi pw. św. Paraskewy w Radrużu

wrót znajduje się wizerunek Chrystusa Nauczającego. Bez tych dwóch ikon nie może zaistnieć ikonostas. Rząd drugi tworzą prazdniki, ikony najważniejszych świętych.

W trzecim rzędzie, nad wrotami ujrzymy Chrystusa Tronującego, z Matką Bożą i Janem Chrzcicielem. Wokół nich skupieni są apostołowie. Ponad nimi postacie proroków. Razem tworzą Wielką Deesis. Całość uwieńczona jest najwyższą sceną Ukrzyżowania. Jest to najbardziej rozbudowana forma pięciorzędowa, którą możemy odnaleźć w innych cerkwiach.

Budowany ikonostas z upływem lat zasłaniał polichromię z 1648 r., która pierwotnie pełniła jego funkcję. Na szczycie ponad krzyżem pozostały zachowane malowidła dwóch aniołów otaczających ziemię płaszczem. Symbol opieki nad światem.

W nawie znajdują się też dwa ołtarze boczne, południowy św. Mikołaja i północny Zaśnięcia Matki Boskiej. Za nimi ława kolatorska, mylona często z konfesjonalem. Zasiąść w niej mógł jedynie zamożny właściciel dóbr ziemskich, do którego należały tereny w Radrużu oraz te sięgające dalej.

Na zewnątrz zachowały się zadaszenia wsparte na słupach, obiegające cerkiew, zwane sobotami. Chroniły podwalinę, jedno z wra-

liwszych miejsc budowli przed zamakaniem oraz podtrzymywały zrąb cerkwi. Odnajdywali tu też osłonę przed deszczem strudzeni pielgrzymi, którzy przybywali z miejsc niekiedy bardzo odległych w sobotę. Spokojni, że nie spóźnią się na niedzielne nabożeństwo zasypiali pod podcieniami, które do dziś nazywane są ze względu na dawne zwyczaje sobotami.

Na początku XIX wieku cerkiew otoczona była drewnianym parkanem, który w 1825 r. zastąpiony został murem z łamanego wapienia. Nieco później od strony wschodniej postawiono kostnicę zwaną Domem Diaka.

Dawne „bogactwo” ziemi przycerkiewnej policzyć można było ilością krzyży i grobów. Dziś pozostało kilka, spośród nich jeden wyjątkowy – pokutny. W czasach dawnych nieszczęśnik, który zgrzeszył wielokrotnie, chcąc odnaleźć usprawiedliwienie dla swych niecznych postępów, czekał rozgrzeszenia. Chcąc wymazać swe grzechy, zmuszony był zamówić krzyż z wyrzniętymi na nim przewinieniami. W dniu odpustu straceniec nie opuszczał swego miejsca przy krzyżu świadom, że każde napotkane

spojrzenie zatrzyma się na słowach, które przez swe utrwalenie przypomną hańbiące uczynki. Nie zapominajmy, że przez przeszło czterysta lat opowieści mieszkańców przekazywane z pokolenia na pokolenie stawały się legendą. Część z nich odnajduje swój ślad w źródłach historycznych. Samotny krzyż, zwany przez wielu pokutnym, do dziś budzi kontrowersje.

Fascynująca historia wiąże się z płytą nagrobną Katarzyny Dubniewiczowej z końca XVII w., która pozostała przy cerkwi do dzisiaj. W czasie ostatniego

go najazdu tatarsko-kozackiego w 1672 r. nieprzeciętnej urody Maria Dubniewiczowa, żona ówczesnego wójta, dostała się w jasyr. Sprzedana następnie została na targu w Konstantynopolu. W tym czasie wójt ożenił się po raz drugi z Katarzyną. Wielką troską otoczyła ona dzieci Marii. Po 27 latach powróciła prawowita małżonka. Z wdzięczności dla Katarzyny ufundowała płytę.

Przechodząc po ziemi, którą okala XIX-wieczny mur cerkwi, stąpamy po ukrytych w niej szkieletach i kościach. Po drewnianych krzyżach nie pozostał ślad najmniejszy. Uszanowanie pamięci bezimiennych jest bezcenne. Nastąpił czas, kiedy ziemia odmówiła posłuszeństwa, nie była w stanie pomieścić kolejnych ciał. Ci, którzy opłakiwali bliskich, szukali kolejnych miejsc pochówku. Odnaleźli za cerkwią, z czasem i przed nią. Cmentarze pozostały do dzisiaj.

W 1945 r. ludność ukraińska została wysiedlona. Zamilkły modlitwy i chóry. Snujący się dym kadzideł zastąpił ciężki oddech oprawców, którzy zaczęli dewastować i okradać świątynię. W 1959 r. przejął ją Skarb Państwa. Pięć lat później rozpoczęły się prace, dzięki którym cerkiew odzyskała utracone piękno.

■ Lidia ŚWIDER

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

NIE WSZYSTKO MINIE

Nowa książka Józefa Ambrozowicza



Waldemar Bałda

Kiedy w 2018 r. redaktor Józef Ambrozowicz świętował (jakże zresztą zasłużony) benefis, połączony z prezentacją albumu *Nowy Rzeszów*, zapowiedział niestety, że jest to jego dzieło pożegnalne. Jakże pięknie, że słowa nie dotrzymał! Co prawda, zawiadamiać o tym czytelników „Naszego Domu Rzeszowa” trochę nieroztropnie, bo przecież (zwłaszcza w ostatnich latach) mają okazję raz po raz zapoznawać się z kolejnymi i nieodmiennie wielce interesującymi tekstami tego zasłużonego, z ogromnym dorobkiem dziennikarza; ale obwieścić im, że oto właśnie ukazała się książka *Powroty do zdarzeń* – koniecznie trzeba. Sygnalizując od razu, iż choć na jej grzbiecie nie wypatrzą charakterystycznej literki J, która znaczyła wszystkie znakomite publikacje Agencji Wydawniczo-Reklamowej „Jota”, to zdobywszy egzemplarz, poczują raz jeszcze radość obcowania z dziełem wybitnego edytora.

Aliści... *Powroty do zdarzeń* to nie album (choć przecież Ambrozowicz postrzegany jest najczęściej jako autor i wydawca albumów, dzięki którym zresztą zdobył wielkie uznanie), więc nad szatą tomu rozwódzić się zanadto nie należy. Ważniejsza jest jego treść: *Powroty do zdarzeń* bowiem to literatura; zbiór tekstów urzekających dlatego, że ich treść nie tylko została oparta na starannie zweryfikowanych faktach, ale przede wszystkim przefiltrowana przez osobistą wra-

liwość i nasycona sentymentem, należnym zdaniem z własnego życia sprzed lat, z czasów, kiedy kształtuje się wszystko. Książka – jak sam streścił jej zawartość w okładowej notce – „o dzieciństwie i dorastaniu; nadziejach, radościach i zwątpieniach”. Jednym słowem: o Dębicy, mieście dzieciństwa i wczesnej młodości, zdobywaniu wykształcenia, pierwszej pracy, stawiania nieśmiałych zrazu kroków na drodze dziennikarskiej. Wiodącej od gazety zakładowej, przez redakcję cenionego ongiś „Prometeja” i stanowisko wiceszefa jednego z najprężniejszych w Polsce oddziałów Krajowej Agencji Wydawniczej, po stworzenie, rozwinięcie i doprowadzenie do mistrzowskiego poziomu własnego wydawnictwa.

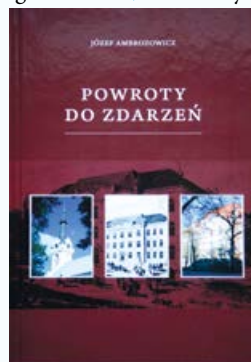
Książkę czyta się świetnie. Trawestując Izaaka Babla, jej autora porównać można z odeskim Benią Krzykiem, i rzec, iż Józef Ambrozowicz pisze może mało, za to pisze smacznie, tak „że człowiek ma chęć, żeby on jeszcze coś napisał”. Porównanie oczajduszy z portowego miasta z laureatem wielu nagród może i ryzykowne, ale wypowiedziane z najwyższym zachwytem!

W książce, złożonej z tuzina rozdziałów, jest wszystko, co najważniejsze. Osobiste reminiscencje, niegdysiejsze zdarzenia, ludzie, którzy pozostawili znaczący ślad, obrazy, relacje, konkluzje. Oraz – nostalgia, sentyment, serdeczność, pietyzm, wdzięczność, uznanie, podziw. Wyraźnie widać, że choć

większą część życia autor spędził w Rzeszowie, Dębica tkwi w nim mocno, nieusuwalnie. Ale myliłby się ktoś, kto oczekiwałby zbioru tekstów sielskich i pastelowych – w Ambrozowiczu twarde siedzi wytrawny dziennikarz, naprawdę niepokorny i rogaty, indywidualista, który (zwłaszcza gdy jest przekonany o swojej racji!) potrafi chłostać niczym najzadziorniejszy publicysta. Rozprawia się więc w *Powrotach do zdarzeń* surowo z fałszerzami historycznej prawdy, w imię politycznych korzyści wynoszącymi na piedestał pospolitych bandytów, nazywanych żołnierzami wyklętymi, gromi pożałowania godnych niszczycieli pamięci o dębickich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, ubolewa nad koniunkturalizmem heroldów dekomunizacji wszystkiego, co pozostaje w sprzeczności z ich ograniczonym pojmowaniem złożoności historii. Broni po prostu prawdy, jakże współcześnie wykrzywanej; i dlatego w książce jest niemało goryczy. Uzasadnionej logicznie: „[...] bo nie ze wszystkim, co dotyczy Dębicy, można się dzisiaj pogodzić”.

Powroty do zdarzeń znużyć nikogo nie mogą, *Powroty do zdarzeń* czyta się jednym tchem. Zaś lektura ostatniego rozdziału, zatytułowanego *Wszystko minie...*, wywołuje apel: a może by tak jeden jeszcze tom? O rzeszowskich latach? I zaraz za apelem sprzeciw: nie, nie wszystko. Dzięki takim autorom jak Józef Ambrozowicz na pewno nie wszystko minie! Przetrwa to, co ważne. I wartościowe.

■ Waldemar BAŁDA



Józef Ambrozowicz, *Powroty do zdarzeń*, Rzeszów 2021.

RZESZÓW SWOIM BOHATEROM

Przybliżyć sylwetki, utrwalić je w pamięci



Piotr Wanat

Publikacja *Rzeszów swoim Bohaterom* wpisuje się w odzyskanie niepodległości przez Polskę i walk o granice. Celem tego opracowania jest przybliżenie złożonych zagadnień, związanych z funkcjonowaniem oświaty w okresie wielkiej wojny oraz skali udziału nauczycieli i uczniów w zmaganiach wojennych lat 1914–1918 i późniejszych. Chcemy w ten sposób upamiętnić dokonania pokolenia, bez którego nie byłoby polskiego listopada 1918 roku.

Adresatem są nie tylko nauczyciele i uczniowie rzeszowskich liceów – I i II, ale szeroko rozumiane społeczności tych szkół, mieszkańcy Rzeszowa i wszyscy ci, którzy interesują się dziejami przeszłymi. Wpisuje się ona także w ponad dwustuletnią działalność wydawniczą szkoły, która zapoczątkowana została w 1819 r. wydaniem pierwszego sprawozdania, zwanego wtedy w języku łacińskim *Inventusem*.

Publikacja powstała dzięki staraniom nauczycieli historii i Liceum Ogólnokształcącego

im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie, którzy nie tylko chcieli uczcić tak ważne w naszej historii rocznice odzyskania niepodległości i bitwy warszawskiej, ale także ukazać, jak wielu młodych wówczas ludzi pochodzących z Galicji (obecnie częściowo Podkarpacia) brało udział w walkach lub w inny sposób służyło ojczyźnie. Dziś pamiętamy o niewielu z nich: Władysławie Sikorskim, Leopoldzie Lisie-Kuli, Romanie Krogulskim, Janie Kotowiczu... W budynkach wspomnianych liceów znajdują się tablice upamiętniające uczestników tamtych wydarzeń. A przecież wielu było takich, których losy pozostają nieznanne, choć wiemy, że walczyli o wolną Polskę. Warto podkreślić, że oprócz walki na froncie, ważna była także edukacja i wychowanie w duchu patrioty-

zmu młodych Polaków w tych jakże trudnych warunkach.

Mamy nadzieję, że lektura nie tylko przybliży sylwetki tych osób, utrwali je w naszej pamięci, ale będzie miała także wymiar wychowawczy, nie tylko dla naszych uczniów. Chcielibyśmy, aby stała się również przyczynkiem do wzbogacenia historii regionalnej i poszerzyła wiedzę o wydarzeniach lat I wojny światowej i walk o granice. Druk pozycji wydawniczej był możliwy w ramach realizacji zadania Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego – Rzeszów swoim Bohaterom... Składamy więc

gorące podziękowania wszystkim mieszkańcom Rzeszowa, którzy w ubiegłym roku wsparli nas w głosowaniu nad tym zadaniem.

■ Piotr WANAT, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie



WIELKI ZAPOMNIANY

120. rocznica urodzin Mariana Hemara



Józef Ambrozowicz

W tym roku mija 120. rocznica urodzin Mariana Hemara i tu pióro się zatrzymuje, żeby napisać, kim był. Bo był poetą, kompozytorem, tłumaczem, satyrykiem, dramaturgiem, fraszkopisarzem, reporterem, felietonistą, eseistą i krytykiem teatralnym. Przy każdym z tych określeń należałoby dodawać: wybitnym, a nawet genialnym. Nie brak na przykład opinii, że był największym satyrykiem XX wieku. A jednak Marian Hemar jest dziś prawie zupełnie zapomniany. Pozostaje w cieniu twórców o wiele mniej utalentowanych. Pomijają go autorzy antologii wierszy, a nawet historycy literatury polskiej, czego już zupełnie nie można zrozumieć.

Jak to się stało, że ten, który był na ustach wszystkich (zwłaszcza w dwudziestolecu międzywojennym) i był twórcą nie mniej znanym od skamandrytów, pozostaje dziś postacią anonimową? Ale kto ma o nim wiedzieć, jeśli po prawie półwieczu absolutnej cenzury nadal, mimo że od roku 1989 minęło 30 lat, nie ma Hemara w kanonie lektur dla uczniów szkół średnich? Przejrzałem ten kanon i zobaczyłem, że skoro jest tam np. autor *Ody do śliwownicy*, to trudno się dziwić, że dla niektórych prawdziwych twórców brakuje miejsca.

Hemar od wojny pozostał na emigracji i nie pogodził się z nowym ustrojem w Polsce.

Szczególnie bolała go utrata rodzinnego i ukochanego Lwowa. To dla władz PRL było ważniejsze od wartości artystycznej jego pięknych i patriotycznych wierszy. Położono tamę na jego twórczości i nawet nie wolno było w mediach wymieniać jego nazwiska. Książki wydawane w Londynie, które ktoś czasem próbował przysłać do kraju, były traktowane przez celników gorzej niż heroína. I tak Hemar cichł w świadomości czytelników, aż ucichł prawie zupełnie.

Urodził się we Lwowie 6 kwietnia 1901 roku jako Jan Maria Heschel. Był synem Ignacego i Bertę Lem i kuzynem Stanisława Lema (jego matka i ojciec Lema byli rodzeństwem). Studiował medycynę i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po trzech latach studiów na trzy miesiące wyjechał do Włoch, skąd przysłał korespondencje do „Gazety Porannej”. Jako siedemnastolatek zgłosił się na ochotnika i brał udział w walkach o Lwów w latach 1918–1920. W 1925 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie wraz z Tuwimem, Lechoniem i Słonimskim współtworzył kabarety literackie Qui Pro Quo, Banda i Cyrulik Warszawski. Napisał ponad 3 tysiące piosenek, do których często komponował muzykę, m.in. *Kogo nasza miłość obchodzi*, *Kiedy*



Marian Hemar

znów zakwitną białe bzy, *Upić się warto*. Pisał także wiersze liryczne, sztuki teatralne i słuchowiska radiowe.

Kiedy wybuchła wojna, wyjechał do Lwowa, a stamtąd przez Rumunię i Turcję do Palestyny, gdzie wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. W grudniu 1941 roku został skierowany przez naczelnego wodza gen. Władysława Sikorskiego do Londynu i został przydzielony do Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, w którym zwalczał kłamstwa propagandy niemieckiej, a także, niestety, brytyjskiej. Znał biegle kilka języków, w tym trzy starożytne. Przetłumaczył wszystkie sonety Szekspira (253!) oraz większość ód Horacego.

Po wojnie pozostał w Londynie i prowadził teatr polski w klubie emigrantów polskich. Prowadził także jednoosobowy „Teatr Hemara” na antenie rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa. Nadal pisał piosenki, sztuki teatralne, wiersze liryczne w duchu tęsknoty za krajem i rajem utraconym, czyli Lwowem, oraz utwory satyryczne, które wprowadzały we wściekłość władzę ludową w Polsce i która odebrała mu polskie obywatelstwo.

Zmarł 11 lutego 1972 roku w Dorking pod Londynem. Pochowany jest wraz z żoną Kają na cmentarzu w Coldharbour w pobliżu Leith Hill, w którym mieszkał. Polskie władze pozwoliły zamieścić tylko krótką notkę o jego śmierci w „Tygodniku Powszechnym”.

■ Józef AMBROZOWICZ

PASJA RZEŹBIENIA

Swoje korzenie ma w Hyżnem



Jadwiga Kupiszewska

W codzienności nie można odciąć się od czasu przeszłego. Dokąd żyją ludzie będący świadkami zdarzeń lub uczestniczący w tych zdarzeniach, warto poznać przeszłość w różnych jej obszarach. Pragnę napisać o człowieku, który pół wieku temu elektryfikował Podkarpacie i nie tylko – w miastach i wioskach zakładał prąd elektryczny. Z ekipą fachowców przemieszczał się po trudnym często terenie, przeciągając linie wysokiego napięcia, do drewnianych chałup przynosząc światło i ciepło. Będzie to słowo o artyście, który po przejściu na zasłużoną emeryturę oddał się bez reszty pasji rzeźbienia, którą to pasję pielęgnuje od dziecka.

Spod dłuta Józefa Pałaca, rzeźbiarza amatora, który swoje korzenie ma w Hyżnem – miejscowości szczytującej się wieloma artystami, ludowym Zespołem Pieśni i Tańca Hyżniacy – powstało wiele prac, ciekawych pła-

skorzeźb, prac w bryle. Ostatnie lata przyniosły mu wiele sukcesów – udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych, jak chociażby tej ostatniej, zorganizowanej w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Ożarowie.

W życiu nic nie dzieje się bez przyczyny. Każde wydarzenie ma swój sens, swój wymiar. Każdego roku plenery malarsko-rzeźbiarsko-literackie w Zajeździe Bieszczadzka Ostoja w Hoszowie organizowane pod patronatem stowarzyszenia i miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, z udziałem artystów z całej Polski, spowodowały nawiązanie serdecznych artystycznych kontaktów z ludźmi, z artystami, którzy

od pierwszego dnia każdego pleneru potrafia się zaprzyjaźnić, uśmiechać, tworzyć.

Wizyta w Hoszowie na jednym z wernisarzy poplenerowych dyrektora Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ożarowie Mariana Susa oraz uczestnictwo na plenerze instruktorki Eleonory Czuby zaowocowały przepięknie wyeksponowaną wystawą rzeźby Józefa Pałaca, połączoną z moim batikiem, w domu kultury w Ożarowie. Wystawa czynna była od 10 października do końca grudnia 2020 r., który przez pandemię prawie zupełnie zamknął ekspozycje do zwiedzania, nie tylko w Ożarowie. Niemniej jednak udział w wernisazu burmistrza Marcina Majchera oraz przewodniczącej Rady Miejskiej Haliny Dragan i krytyka sztuki Tomasza Staszewskiego podkreśliły rangę tego wydarzenia. Na wystawie można było przenieść się wirtualnie do Rzeszowa, oglądając w płaskorzeźbie teatr, rzeszowski Rynek, ratusz i zabytkową studnię, Matkę Bożą Rzeszowską stworzoną z oryginalnej deski, którą wcześniej wyrzeźbiła natura. Rzeszów i Ożarów połączyli artyści.

Wywiad z Józefem Pałacem podczas wernisazu wykazał, że nie pierwsze to spotkanie artysty z ziemią ożarowską. Już jadąc na wernisaż, z podziwem spoglądał na mijające sady, pełne barwnych, dojrzałych jabłek, na nowoczesne domy, gładką asfaltową jezdnię prowadzącą do Ożarowa. Wjazd do zadbanego,



Józef Pałac

pełnego zieleni Ożarowa uruchomił wspomnienia, kiedy to jako młody pracownik pół wieku temu przebywał w tych okolicach i w samym Ożarowie. Najwięcej wspomnień prowadziło do wioski Maruszów i okolic, które elektryfikowano. W terenie trudno było się poruszać, drogi nieasfaltowane, pobocza zarośnięte trawą. Kurz i błoto dyktowały przejazd motorem do pracy. W bardziej oddalone, pagórkowate odcinki wędrowa-

ło się pieszo, w gumowych butach. Miejscowa ludność przemieszczała się na furmankach, a na drugą stronę Wisły wszelkie produkty przewożone były krypą. Dzisiaj to nie tamten Ożarów. Z podziwem spoglądał na mijające krajobrazy, porównywał to wczoraj z dniami dzisiejszym. Tułaczę życie, jak określa swoją pracę, elektryfikował przecież całe Podkarpacie, wkalkulowane było w światło w drewnianych chałupach, radość

ludzi, dla których warto było pracować. Wystawa prac rzeźby i batiku uświadomiła, że Ożarów, miejscowi ludzie, zachowali w codziennym życiu gościnność, życzliwość. Postanowił, że gdy minie pandemia, powróci ze swoimi aniołami, postaciami, płaskorzeźbą do Ożarowa, aby łączyć ludzi za pośrednictwem kultury.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

SUBTELNOŚĆ I WNIKLIWOŚĆ

Reakcje literaturoznawcze Jana Wolskiego



Jan Belcik

Nakładem Biblioteki „Frazy” ukazała się dość niezwykła książka, zatytułowana *Reagować – opisywać (niepowtarzalnie)*, której autorem jest sam redaktor czasopisma

firującego tę serię wydawniczą, Jan Wolski. Są w niej zawarte przede wszystkim rozliczne recenzje jego pióra, jakie od lat 90. ukazywały się w różnych pismach, ale także wstępy, wprowadzenia, posłowania, relacje. W obszernym, ponad 500-stronicowym tomie został pomieszczony ogromny dorobek, świadczący o niezwyklej żywotności publicystycznej, krytycznej i naukowej tego znanego nie tylko na Podkarpaciu autora. Dodatkowo potwierdza to chociażby ostatnio przyznana mu nagroda londyńskiego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za popularyzowanie i promowanie literatury emigracyjnej w polskojęzycznym świecie.

Dr Jan Wolski to literaturoznawca, wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego; obecnie pracuje w Zakładzie Kultury Mediów w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa w tej uczelni. Jest autorem kilku książek naukowych, krytykiem literackim, tłumaczem dzieł szwajcarskich twórców piszących po niemiecku i retoromańsku, a także współzałożycielem oraz członkiem redakcji kwartalnika literacko-artystycznego „Fraza”. Przyczynił się również do opublikowania wielu znakomitych książek wydanych pod auspicjami tegoż czasopisma. Co więcej, często i aktywnie uczestniczy w spotkaniach kulturalnych – nie tylko w Rzeszowie. Dla nikogo nie stanowi też tajemnicy, że jako aktor bierze udział w spektaklach Sceny Propozycji UR i robi to ze znakomitymi efektami, o czym można się przekonać, będąc widzem. Zaprawdę, rozległość jego działalności budzi ogromny szacunek.

Pomieszczone w książce szkice, bardzo często tworzone doraźnie, dają niesamowitą panoramę dorobku autora – ale również całej polskiej literatury, pisanej zarówno w regionie, w kraju, jak

i poza nim. Buduje ona dokument czasów i ludzi, powiązany tematycznie i chronologicznie.

Jan Wolski uprzedza we wstępie, że chciał uniknąć eklektycznego zlepkę tekstów rozsiągniętych w czasie, lecz sądzę, że to zastrzeżenie jest zbędne, bo nie ma o tym mowy. Oto powstał bowiem zbiór szkiców krytycznych świadczących o dużym emocjonalnym zaangażowaniu autora i jego spontanicznym reagowaniu na rozmaite przejawy niepowtarzalności otaczającego go świata. Obejmuje on tu i teraz (lub, odpowiednio, tam i kiedyś), w sumie budując obraz ostatniego trzydziestolecia.

Całość została podzielona na kilka rozdziałów. Najobszerniejszy jest pierwszy z nich, pt. *Recenzje i nie tylko*, zawierający omówienia twórczości szerokiego spektrum autorów, sięgającego od Czesława Miłosza, Ryszarda Kapuścińskiego, Stanisława Barańczaka, Tadeusza Konwickiego, Andrzeja Chciuka po Pawła Huellego, Janusza Szubera i Jana Tulika.

Druga część esejów zatytułowana została *Szwajcaria i Szwajcary*. Zainteresowanie tym tematem nie jest przypadkowe. Autor studiował polonistykę w rzeszowskiej WSP, zaś w 1985 roku wyjechał do Szwajcarii, gdzie rozpoczął studia w zakresie slawistyki i literatury niemieckiej w Uniwersytecie Fryburskim. Po powrocie do Polski pracował jako asystent w WSP. W latach 1995–1996 zaś ponownie wrócił do kraju Helwetów jako stypendysta rządu szwajcarskiego, reprezentujący uniwersytety we Fryburgu i w Zurychu. Można więc powiedzieć, że jak mało kto jest predestynowany do podjęcia tematyki, którą zawarł w tym rozdziale książki. Wyjątkowo to frapująca lektura o literaturze i życiu tego społeczeństwa.

Trzecia część omawianej pozycji przynosi *Wstępy do katalogów, relacje*. To znakomita dokumentacja wystaw, plenerów, wernisaży (m.in. Marka Pokrywki i Marleny Makiel-Hędrzak) oraz albumów, które ukazały się z ich okazji; są

to także inspirujące eseje o ekslibrisach i introligatorstwie. Pomieszczone tu próby łączenia słowa z obrazem niosą ogromny ładunek subtelności i wnikliwości tych kompozycji połączonych z wiedzą i kompetencjami autora.

Czwarty rozdział, zatytułowany *Scena Propozycji Uniwersytetu Rzeszowskiego*, jest poświęcony grupie aktorskiej, w której skład wchodzi m.in. Jan Wolski. Ta natomiast może się pochwalic znakomitymi sztukami teatralnymi realizowanymi przez Janusza Pokrywkę, profesora w Instytucie Sztuk Pięknych UR. Wielokrotnie występowała ona gościnnie także poza Rzeszowem, m.in. w Krakowie, Oświęcimiu, Przemyślu i Krośnie. W repertuarze widzimy m.in. adaptacje utworów Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka i Zbigniewa Herberta.

Kolejną częścią książki jest rozdział *Wstępy – posłowania – wprowadzenia – wystąpienia – raporty*. Zawiera on w przeważającej części wprowadzenia do spotkań autorskich, m.in. z takimi twórcami, jak Krzysztof Lisowski, Marian Panowski, Andrzej Stasiuk, także poetów z regionu, znajduje się wprowadzenie do epistolografii Miłosza, wstępy do książek, raporty o stanie kultury.

Ostatnią, szóstą część zbioru stanowi rozdział zatytułowany *Wspomnienia*. W tym przypadku są to wspomnienia pośmiertne o Waclawie Iwaniuku (emigracyjnym poecie, eseście), Marii Ludwice Gliwie (bibliofilce) i prof. Józefie Nowakowskim.

Książka Jana Wolskiego jest doskonałym źródłem pozwalającym zapoznać się z kulturą ostatniego trzydziestolecia. Powinna się znaleźć na każdym biurku szanującego się krytyka, publicysty czy też po prostu czytelnika wrażliwego na dorobek literaturoznawczy III RP. Sięga bowiem swoimi korzeniami zarówno do ogólnopolskich i emigracyjnych odkryć sztuki, jak i do tych zanurzonych w perspektywie jakże bogatego życia artystycznego Podkarpacia.

■ Jan BELCIK

Jan Wolski, *Reagować – opisywać (niepowtarzalnie)*, Biblioteka „Frazy”, Rzeszów 2020.

HISTORIA WIERSZEM SPISANA

Mają w sobie pasję i żywiołowość

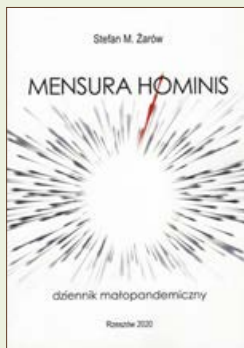
Poeta Stefan M. Żarów wydał w tym roku swój nowy zbiór wierszy *Mensura Hominis* z dopiskiem *Dziennik małopandemiczny*. Autor jest animatorem kultury, publicystą, krytykiem literackim. Publikuje w prasie krajowej i zagra-

nicznej. Jego najnowszy tomik jest wyjątkowy, składa się bowiem z utworów, dla których inspiracją był czas aktualny, czas pandemii. To ona jest ich spoiwem i rdzeniem. Poeta świadczy o tej tragedii, jest jej dokumentalistą, komentato-

rem. Jest pewien, że zmieni ona oblicze dzisiejszego świata, że jego cywilizacyjny kurs wymagać będzie korekty. Ta dramatyczna perspektywa odcisnęła się na stylistyce tych wierszy. Mają w sobie pasję, żywiołowość, tupet. Przykładem niech będzie *Zostań w domu*: „zostań w domu/ zostań w domu/ zostań w domu/ wychodź w maseczce/ ubieraj jednorazowe rękawiczki/ zachowaj dystans/ nie odwiedzaj starsuszków/ osobników w podeszłym wieku/ unikaj dotyku rąk/ nie całuj relikwii/ wielkopostnego krzyża/

krucyfiks Zbawiciela/ dezynfekuj ciało/ klamki poręczce/ toalety/ klawiaturę/ zostań w domu/ zostań w domu/ zostań w domu// O ironio!”.

Czas pandemii sprzyja nie tylko społecznej izolacji. Narusza też wspólnotowe związki, ustanawia pauzę w odwiecznym rytmie obrzędów, świąt, rytuałów. Wiara zostaje wystawiona na próbę, jej symbole i wota przechodzą swoisty post. Stają się nietykalne, wręcz nieczyste. Są ofiarami surowych praw kwarantanny. Czytamy o tym w *Zostań w domu*, ale i w *Niedzieli Palmowej*, gdzie typową mszę zastępuje jej telewizyjna relacja. Dopełnieniem tego żałobnego spektaklu są „milczące figury”, odarte z człowieczeństwa i duchowości. Wiara i Bóg stają się w tym chaosie wyspami spokoju i nadziei. Jedynymi pamiątkami po dawnym porządku. Przywoływane przez autora, wplatane w wiersze, przypominają o naszym chrześcijańskim źródle. Świat sztuki jest dla artysty kolejną, oczywistą deską ratunku. Jest zatem w jego wierszach Antonio Gaudi i Picasso (*Blejtam codzienny*), z zakamarków dzieciństwa wyłania się Samuel Beckett (*Piaskowy Beckett*), Arystoteles z *Epidemicznej lekcji*. Ikony dawnych mistrzów są zatem wiecznie żywe, są opoką. I co najważniejsze – nadzieją na ciągłość



tradycji. W *Murze wyobraźni* spektakl został odwołany, ale pomimo obostrzeń i zakazów trwa nadal. W innej scenografii, może nie w światłach rampy, pewnie za kulisami, ale jednak. W wierszu *Zmaganie z ciszą* mamy jeszcze ogród. Kolejny azyl, tym razem bardziej prywatny. Nie wiemy, czy naprawdę istnieje, czy jest imaginacją, kwiatem wyobraźni, jak oszroniona w nim róża. „Tego

świata już nie będzie” – pisze autor i dodaje – „pozostała poezja”. Ta jednak nie ma łatwo, musi się bowiem konfrontować z demonami dzisiejszości. Z ofensywą cywilizacyjnych pokus. W *Gorejącej planecie* oglądamy tę współczesność, zdominowaną przez brak umiaru, chciwość i zysk. Dobra materialne, bezużyteczne przedmioty, niezaspokojone ambicje, wreszcie ludzka głupota są zapowiedzią globalnej porażki. Jej przedsmak odnotował poeta w *Niewolniku botów*. Mamy tutaj „zniewolone umysły”, które szczute przez historyczne media oczekują już tylko „nadzwyczajnych zdarzeń”. Stonowane emocje odchodzą na dalszy plan. Są zbyt letnie dla fanów agresywnych portali. Tytuł innego wiersza – *Elektroniczna epidemia* – dobrze podkreśla tę diagnozę. Wiersz *Czas zarazy* podąża tym samym tropem. Mamy w nim „zamgloną atmosferę”, która sięga aż po

horyzont. Poeta „opancerzony w maseczce”, zmęczony skalą rygorów, wychodzi do ogrodu. Przycina w nim kwiaty, wspomina dobre czasy, snuje plany. Może wtedy układa w głowie wiersz pokoleniowy *W objęciach obojętności*. To podsumowanie dokonań własnych i rówieśników, rodzaj życiowego bilansu. Towarzyszą mu zakręty historii, skompromitowane ideologie, smak porażek. Ale i zwykła codzienność płynąca warko w cieniu pogrzebów, awansów, karier. Gorycz tych refleksji jest przyprawiona szczyptą wiary. Oczekiwaniem na kogoś, kto wyjdzie poza nawias przeciętności i okaże się „jednym sprawiedliwym z biblijnej przypowieści”. Ktoś, kto zechce wskrzesić dawne wartości, stojący po stronie godności, szlachetności i prawdy.

Tomik *Mensura Hominis* pisany był w twórczej gorączce. Temperaturę każdego z tych wierszy studzi, moim zdaniem, zwrot „O ironio!”. Brak tej poetyckiej klamry niczego by nie ujął tym tekstem. Są czytelne, pełne werwy, energetyczne. Ten zbiór przysłuży się w przyszłości socjologom i historykom. W pewnym sensie jest im dedykowany. Będzie doskonałym świadectwem naszych czasów.

■ Ludwik Filip CZECH

Stefan M. Żarów, *Mensura Hominis. Dziennik małopandemiczny*, Rzeszów 2020.

POZNAĆ NIEWIDZIALNE

Zamyślenia na czas trudny

Księga o niewidzialnym to wydany przez Znak zbiór pięknych nowel: *Oskar i pani Róża*, *Pan Ibrahim i kwiaty Koranu* czy *Dziecko Noego* Erica-Emmanuela Schmitta, wybitnego belgijskiego autora, który z nieporównywalną z żadnym z żyjących pisarzy swadą, wrażliwością i przenikliwością porusza kwestie sensu życia i naszej natury, potrzeby miłości i myślenia o umieraniu.

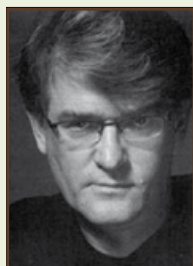
Te trzy krótkie powieści uzupełniają równie świetne *Zapasy z życiem* i baśń *Milarepa*. W sumie i każda osobno dotykają wyjątkowo czułych strun naszej wrażliwości. Czegось, co niewidzialne, lecz możliwe do odkrycia, i co świadczy o sensie egzystencji.



stencji. Przypomina też o największych wartościach w życiu.

To lektura pełna dobrych wiadomości o człowieku, która niezależnie jak ciężkiej materii dotyka, dźwiga nas i przysparza nadziei. Pomaga też znaleźć piękno i nie od razu widoczny sens w działaniu. Świetna lektura na czas trudny jeszcze. Gorąco polecam!

■ Andrzej PIĄTEK



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (88)

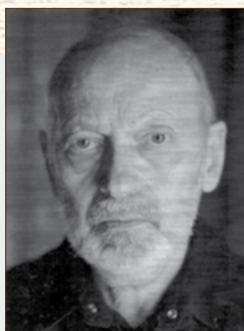
W poezji Podkarpacia dwa nazwiska wyznaczają żywe do dzisiaj tendencje literackie: Julian Przyboś i Stanisław Pięta. Pierwszy, poeta z Gwoźnicy, związany z Awangardą Krakowską, reprezentuje optymizm cywilizacyjny oraz antropocentryczną wizję świata; drugi, urodzony w Wielowsi, kojarzony z Drugą Awangardą, to przedstawiciel „katastrofizmu integralnego” (określenie Józefa Nowakowskiego) oraz pesymistycznej wizji współczesnego świata. Osobnym zjawiskiem był autentyzm i „poezja ziemi” Jana Bolesława Ożoga. Po 1989 roku mamy do czynienia z pluralizmem literackim, czyli różnymi propozycjami poetyckimi, np. neoklasyzmem (Emil Granat, Janusz Szuber, Mariusz Kalandyk, Jan Tułik, Janusz Pasterski), postawangardą (Krystyna

Lenkowska, Katarzyna Bolec, Jan Belcik), surrealizmem (Jacek Napiórkowski), nurtem egzystencjalno-metafizycznym (Stanisława Kopiec, Grzegorz Kociuba). Tym, co łączy wszystkich poetów Podkarpacia, jest przymierze z ziemią, mitologia „małej ojczyzny”, głód bytu i Boga.

Dar poetycki jest łaską, nie da się sprowadzić do psychicznej predyspozycji do układania rymów, intelektualnej czy lingwistycznej żonglerki, która dla niektórych stała się miarą poetyckiej doskonałości. Aleksander Rogalski, komentując teorię „poezji czystej” Henriego Brémonda, podkreśla, że zręczność, dowcip, metaforyczność, efektywność, gładkość, kultura, wszystko to, co zaspokaja nasz głód, wymaga głębokiej orki duchowej, która determinuje męstwo, bohaterstwo, wytrwałość, nie mówiąc już o powołaniu poetyckim... Intelektualizm – aczkolwiek bardzo ważny – nie stanowi jeszcze prawdziwej poezji. Chodzi w niej bowiem o prawdziwą wolność

„ja” wewnętrznego. Bez niej poezja może oczarować tylko kilka naiwnych dziewcząt na „jedynym festiwalu poetyckim” w Polsce. W swoim rekonesansie zwracam uwagę na takich poetów, którzy zapuszczają sondę w głębię bytu, walczą o elementarny sens życia. Poeci Podkarpacia wychowali się na styku trzech sfer egzystencji: rzemiosła, ludowości i mistyki, wśród tych samych symboli kulturowych i kłęski ludzkiego losu, a także wyobrażeń o Wieczności. Podstawowa idea poetów orfickich wyraża się też w słowach Johna Keatsa o trwaniu wśród zwątpień i tajemnic. Poszukiwać idei i bronić godności poezji na przekór różnym demonom współczesności, monotonii, udręce, bezsensowności – oto pasja, która ożywia nasze podkarpackie dyskusje. Bliżko nam do poezji, która jest cichym wołaniem o sens, prawdę i piękno. ■

1 lutego 2021



Bogdan Loebel

U r. 2 maja 1932 r. w Nowosiłowicy koło Stanisławowa. Poeta, prozaik, publicysta, autor ponad trzystu tekstów piosenek bluesowych i rockowych, w tym największych przebojów z repertuaru grupy Blackout, później Break-out. Teksty Loebela i muzyka Nalepy to perły polskiego bluesa. W 1964 r. przybył do

Rzeszowa i organizował tu środowisko literackie, był prezesem oddziału ZLP w latach 1980–1981. Obecnie mieszka w podwarszawskim Józefowie. Opublikował kilkanaście tomików wierszy, dwa zbiory opowiadań, zbiór słuchowisk, czternaście powieści.

Wyprowadzka

Niedługo wyprowadzka
diabli przy moim kotle
już uwijają się

zabiorę ze sobą bluesowe płyty
i kotkę Paraskowię która
nie zniechęcając się moją tępotą
uczyła mnie jak żyć

wyprowadzka może już tej nocy
psy pożegnają mnie wyciem
siostry i bracia więksi westchnieniem
ulgi

Paraskowia już stareńka
przy moim kotle będzie jej ciepło
wiecznie

Niedobici

Grzegorzowi Markowskiemu

Nie ma powrotu do pejzażu
w którym honorem nawożono glebę
pod dobre maniery
chamstwo bez niewygodnej
chityny pozorów elegancji kroczy
z wysuniętymi łokciami

kwiaty chamstwa nie wymagają nawozu
rosną na asfalcie i dywanie
wschodzą na fotelach
wspinają się na mównice

honor etyka i zasady schroniły się
w encyklopediach i słownikach
lecz jeszcze dzisiaj albo za miesiąc
cham wrzuci je do studni niepamięci Orwella

jak w latach czterdziestych i pięćdziesiątych
układamy się do snu w ubraniach
o świcie boimy się że kroki chamów
spłoszą śpiewające nam ptaki

jednak rodzi się w nas bunt
prasujemy chorągwie honoru
i budujemy poziome struktury

Bluesowa samotność

Czuję się dzisiaj bardzo samotny
samotny jak but nie do pary
wstałem dzisiaj bardzo samotny
z koszmarów wchodzę w koszmary
co gorszego niż samotność
może spotkać mnie

wstąpiłem wczoraj do baru
gdzie cudu ujrzyć nie chciałem
a barman wino w wodę zmienił
czerwone wino i białego
co gorszego niż samotność
może spotkać mnie

potem ujrzałem pannę-aniola
centymetr szła ponad ziemią
jedno skrzydło miała złamane
a drugim mnie odepchnęła
co gorszego niż samotność
może spotkać mnie

co gorszego niż samotność
co gorszego niż samotność
co gorszego niż samotność
może spotkać mnie

Stefan M. Żarów



Poeta, animator kultury, publicysta, eseista i krytyk literacki. Wiceprezes Mieleckiego Towarzystwa Literackiego. Członek Związku Literatów Polskich, Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego. Autor dziesięciu książek, głównie poetyckich, w tym wydane-go w 2020 r. zbioru wierszy *Mensura Hominis. Dziennik małopandemiczny*.

Szlaban

przedwiosenno-pandemiczny

świszczący oddech
brama przejścia
puste popękane drobiny powietrza
wypełnia mętna woda
znad świętej rzeki Ganges
śnięte marzenia
ukoronowane bezdechem
czerwona strefa przepełniona pustką
limitem przyspieszonych zdarzeń
uwsteczonych istot
wirus przenikający przedwiosnie
przyobleka cierniem
wzrastające kwiaty
na bruku wspomnień o elegiach Owidiusza
na pustym bruku
stygające odciski życia
znamiennie pobrzmiwają słowa Liwiusza
Wierzcie temu, który sam doświadczył

O ironio!

dzień 3/04.03.2020

śródmiejskie online

śródmiejskie zapuszczone podwórka
wypłowiałe fasady
zmerszałe artefakty
popękane ściany wyziewają przeszłość
zapominani lokatorzy
powykręcane ławki paciorki różańca
zmierzch
sádza pokrywa horyzont
strzeliste zakończenia kalenic
wypiętrzenia ogniowych ścian
poświata księżycy kładzie cienie
pozrywane sznury krochmalonej pościeli
przestrzenne bogactwo
z mojego okna ściela się mgła
ekologiczne wyziewy
w oddali przygaszona bazylika
w tle katedra wydziału praw
pusto
zamilkł gwar
osowiała sowa
zajęcia online
egzaminy online
wpisy online
indeksy w chmurze
koronawirusowa pandemiczna oczywistość

O ironio!

dzień 50/20.04.2020

Zbigniew Michalski



Miecki poeta, członek ZLP, aforysta, redaktor pism literackich i animator kultury. Współtworzył mieleckie środowisko literackie. Długoletni prezes Grupy Literackiej „Słowo”, od marca 2017 roku prezes Mieleckiego Towarzystwa Literackiego. Wydał siedem tomików poezji, w tym dwa wznowione niedawno – *Zakręty* (2020) i *Schody* (2021).

W zwariowanym świecie

nasiąkamy w życiu jak gąbka
ideałami koncepcjami
marzeniami ściętej głowy
swoistym
psychicznym garbem
niewartym funta kłaków

im więcej
przejaskrawionych wątków
tworzy jego epicentrum
tym ciężiej
dźwigać przez życie
ten zbyteczny balast

który co rusz
niweczy nasze pomysły
a nawet
najszybsze marzenia

Determinacja

jak Odys
tułający się po drogach
i bezdrożach myśli
biwakuję codziennie
w innym świecie

gdzieś daleko jest moja
wierna Penelopa
czas spędzony
pomiędzy przystankami
wciąż daje nadzieję

kiedy zgubię wątek
na nowym rozdrożu losu
wracam bez przeszkód
do przeszłości

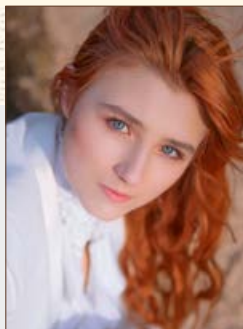
znajduję cichą przystań
by zakwitać gamą kolorów
otwierać snów
najpojemniejsze amfory

Van Gogh

słońca
słońca
słońca
złote oczy niebios
roztańczone we fiolecie
słoneczników
rozkapryszone twarze

krzyk
obleczony przędzą smutku
pijący zachłannie
pigment szaleństwa
namalowany w nocy życia
poszukujący nieśmiertelności
dla ucha
umysłu i ręki

Aleksandra Opiola



Urodzona 18 marca 2001 roku w Rzeszowie, absolwentka Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego, obecnie studentka psychologii w Collegium Humanum. Autorka tomiku wierszy *Woda Kielichów*. Należała do Młodej Sceny Teatru im. Wandy Siemaszkowej.

Woda Kielichów

Sama sobie pogrzeb robię
Przygotowuję kości i mięśnie
Przygotowuję je na odejście

I nie będzie to wielka strata
Kopnę kalendarz bo już niepotrzebny
Ubiore się w kolorowe ornamenty
Upnę kosz z warkocza na głowie
I starać się będę nie myśleć o Tobie

Ze śmiercią wciąż tańczę
I skończyć z tym muszę.

Wypadkowo dnia pewnego
Zbiegły motyle z brzucha krwawego
Na stole z kości słoniowej i złota
W śnie nocy beztroskiej
Zatraceni słowa

Motyle nie diabeł
Choć koloru czerwieni
Schowały się w zakurzonej już dawno zieleni
Która w oczach marny świata mieszkaniec
Motyle to diabeł
Zdradzony taniec

I w koniec pogrzeb
Na gruncie spełnienia
W ornamentach moich
Narządów cierpieniach

Przepowiednia marna
Sąd niemy skonał
I tak skończyła się nasza rozmowa.

Chciałabym być latawcem
W Twoich rękach
Aby wiatr mną niósł
Nie dalej niż sznur

Być w tej dłoni sznurem
To rzecz niezwykła
Możesz mną wiązać
Każdą pojedynczą więź

Możesz mną
Również obwiązać
Serce swoje
Szyję też.

Aleksandra J. Starostecka



Z zawodu jest nauczycielem-bibliotekarzem. Drukowała w almanachach, czasopismach, m.in. w naszym magazynie literackim „Wers”. Wydała zbiory poetyckie *Moja woda* (2011), *Jeszcze raz* (2012), *Pod powiekami* (2014), *drzwi* (2016), *Trudno rozmawia się z milczeniem* (2020).

fatum

świat zachłanny
bezmieślny człowiek

bezkarnie błędzi rozum
nie pamięta dobra

nieznośny wyścig trwa
i trwa

nie uśmiechaj się
wiem wiedziałeś

smutek

dni utkane ze smutku
owinięte wstążką z łez
nigdy nie mówią szeptem gór
drżą
przychodzą i odchodzą

bije zegar
bije serce

świadomość

wiersz bez ciebie
nie może być wierszem
jest niedorzecznością
niecierpliwym pragnieniem
by rozkołysały się buki
blaskiem połoniny rozkwitły
by tamten zachwyt powrócił
mgłą nie został dotyk

jestem

zanim

podmucha jesieni
strącił z drzewa
żółto-brunatny liść
wprost do rąk

czułam jak umiera

zaciśnięte palce
zatrzymały spojrzenie

ślad minionego czasu

NAJWAŻNIEJSZA JEST MIŁOŚĆ

Rozmowa z Zygmuntem Kukłą, dyrygentem, aranżerem, kompozytorem



Zofia Stopińska

Zapraszam na spotkanie z Zygmuntem Kukłą, rzeszowianinem z urodzenia, dyrygentem, aranżerem, kompozytorem. A także od wielu lat jednym z najbardziej rozpoznawalnych muzyków dla bardzo szerokiego grona publiczności – od sal filharmonicznych poczynając, po estrady festiwali i imprez rozrywkowych.

❑ Niedawno pojawiłeś się w Rzeszowie i nagrywałeś z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej oraz zespołem Pectus.

– To jest bardzo ciekawy projekt wymyślony przez Tomka Szczepanika, lidera zespołu Pectus, który niedawno napisał muzykę do nieznanych, nigdy niepublikowanych tekstów Wojtka Młynarskiego. Utwory zostały nawet już nagrane na płycie, ale powstał też pomysł, aby je zaaranżować i nagrać z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Nagraliśmy tylko trzy utwory z orkiestrą i mam nadzieję, że będzie kontynuacja, bo to jest bardzo ciekawy projekt.

❑ Słuchając i oglądając koncerty online, najczęściej widzimy małe składy orkiestr, każdy muzyk kwintetu smyczkowego siedzi przy oddzielnym pulpicie, z własnym materiałem nutowym.

– Dla mnie nie ma to większego sensu, ponieważ sekcja dęta siedzi tak jak siedziała, a dotyczy to tylko kwintetu smyczkowego. To, co widzimy na estradzie, ma tylko znaczenie wizerunkowe w związku z panującą sytuacją i widocznie tak musi być. Podziwiam panią dyrektorkę Martę Wierzbieniec, że w tych warunkach prowadzi działalność i z tego, co opowiadali mi muzycy, w Filharmonii Podkarpackiej sporo się dzieje.

❑ Orkiestry filharmoniczne nie czują się komfortowo, grając do kamer i do mikrofonów, bo są przyzwyczajone do występów dla publiczności, która je inspiruje.

– Pewnie masz rację, chociaż ja jestem przyzwyczajony do mikrofonów i kamer, bo 90 procent mojej pracy zawodowej to praca dla telewizji. Myślałem o tym podczas nagrania w Rzeszowie. Rodzaj emocji i koncentracja są bardzo podobne. Może dla solistów śpiewanie czy granie do pustej sali jest trudne, ale dla dyrygenta, a przynajmniej dla mnie, nie ma to aż takiego znaczenia. Najważniejsze jest, żeby dobrze zagrać.

❑ Jak byłeś dzieckiem, to biegałeś do filharmonii do rodziców, bo obydwoje grali w orkiestrze. Teraz już nie ma nikogo z tamtych muzyków. Przy pulpitych siedzą Twoi rówieśnicy albo młodszy muzycy.

– Dokładnie tak jest. Jako dziecko byłem na każdym koncercie. Minęło wiele lat, ale sala po remoncie wydaje mi się taka sama i czuję, że ten sam duch się w niej unosi. Ale jest też pewna trudna dla mnie bariera. Moja kochana mama, która przez wiele lat była koncertmistrzem grupy wiolonczel, już nie żyje, odeszła niespo-



Zygmunt Kukła

dziewanie, a kiedyś była dla mnie wzorem jako muzyk i nauczyciel.

❑ Byłeś synem wiolonczelistów, a uczyłeś się grać na fortepianie. Czy sam wybrałeś ten instrument?

– Odkąd pamiętam w domu było pianino, na którym próbowałem coś grać. Później rodzice zapisali mnie do przedszkola muzycznego, które mieściło się przy ul. 1 Maja (dzisiaj Sobieskiego) i do szkoły muzycznej I stopnia też poszedłem na fortepian. Zapytam ojca, dlaczego nigdy nie było nawet mowy o nauce gry na wiolonczeli.

❑ Kiedy stało się oczywiste, że oprócz muzyki klasycznej chcesz się zajmować jeszcze innym gatunkiem muzyki?

– Może pamiętasz nasze spotkanie w studiu radiowym w Rzeszowie, kiedy nagrywałaś szkolny big-band, który prowadziłem. To był moment przełomowy, bo ja już byłem zdecydowany na studia pianistyczne w Akademii Muzycznej w Krakowie. Przed tym nagraniem posłuchałem kilku znanych amerykańskich big-bandów. Gdy zdecydowałem się na studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, koleżanka mamy, Ania Ruszel, powiedziała: „Boże, Marysiu, błagam cię, tylko nie do Katowic. Tam króluje głównie alkohol”. Trochę w tym racji było, ale przesadzała mocno.

❑ Chyba za bardzo interesowała Cię muzyka i nie miałeś za dużo czasu na życie towarzyskie, bo zajmując się jeszcze aranżacją i prowadzeniem zespołu.

– Szybko przekonałem się, że aby coś dobrze zagrać, to najlepiej jak sam sobie napiszę te nuty. Jeśli ktoś nie jest aranżerem, to w muzyce rozrywkowej nie może być liderem zespołu. Zespół grający cudze aranżacje nie miałby też charakterystycznego oblicza muzycznego.

❑ A dlaczego studiowałeś też na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego?

– To były studia podyplomowe i trwały zaledwie rok. Chciałem mieć kontakt z innymi ludźmi i tematami. Szczególnie ciekawe były zajęcia z zarządzania kulturą i kwestie dotyczące funduszy europejskich, a to były lata 2003 i 2004, kiedy wchodziliśmy do Unii Europejskiej. Były też zajęcia z motywacji, z inteligencji emocjonalnej czy mediacji. W prowadzeniu zespołów i trwającej przez rok pracy w Redakcji Rozrywki TVP bardzo to wszystko się przydało.

❑ Pamiętam, że jak byłeś dyrygentem musicalu *Metro* Janusza Stokłosa, to organizowane były wyjazdy z Rzeszowa do Warszawy. Kiedy tam trafiłeś?

– Janusz Stokłosa szukał dyrygenta, bo już nie miał siły sam prowadzić ponad trzydziestu spektakli miesięcznie. Ja byłem wtedy na roku dyplomowym Akademii Muzycznej w Katowicach. Poleciał mnie dobrze ci znany Zbyszek Jakubek, zostałam przyjęty i zamieszkałem w Warszawie, a do Katowic jeździłem tylko na zajęcia. Ta orkiestra działa chyba tylko 5 lat, bo później, jak z Teatru Dramatycznego musical *Metro* przeniósł się do Studia Buffo, to już używane były pół-playbacki i orkiestra nie była potrzebna.

❑ Wtedy założyłeś swoją orkiestrę – słynny Kukła Band.

– Ale to były ciężkie początki. Trochę dyrygowałem, robiłem różne koncerty, programy dla Polsatu. Prawdziwy nasz debiut odbył się w 1999 roku w Opolu i był znaczący. Dostałem wtedy Nagrodę Dziennikarzy oraz operatorów i realizatorów telewizyjnych. Dopiero wtedy orkiestra Kukła Band stała się znana.

❑ Oglądając Twoją orkiestrę na ekranie telewizyjnym lub na żywo podczas koncertu, nikt z nas nie zdaje sobie sprawy, ile pracy trzeba wcześniej włożyć, ile umiejętności trzeba mieć, aby dobrze kierować zespołem i porwać publiczność.

– Wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą. Przyznam się, że bardzo mnie cieszy fakt, że ciągle mam pracę w telewizji, bo wiadomo, że tam ciągle szuka się nowych twarzy. Nawet w programach, które pozostają pod tym samym tytułem, wymienia się prowadzących.

❑ Wpisałam Twoje nazwisko w wyszukiwarce i więcej znalazłam o Twoim hobby niż na temat muzyki i programów, które tworzysz?

– Tak jest zawsze. Jeśli kogoś zapraszają do jakiegoś „śniadaniowego” programu, to najcięższe jest to, że lekarz jest „po godzinach” kominiarzem albo robi coś innego. Gdyby zaproszono muzyka i rozmawiano z nim o muzyce, to podobno dla widza byłoby to nudne...

❑ Przepraszam, to, że jesteś dobrym dyrygentem, świetnie aranżujesz i dużo pracujesz, jest nudne, a to, że kierujesz autokarem przewożącym piłkarzy reprezentacji Anglii, jest ciekawe?

– Tak, to było w czasie naszego Euro w 2012 roku. Wiele o tym pisano, a Fakty TVN zrobiły reportaż, który trwał ponad 7 minut. Nigdy nie zrobiliby takiego reportażu o dyrygencie.

► **❑ Jedyne, co przeczytałam w tych newsach i dotyczyło muzyki, to informacja, że potrafisz w sposób niekonwencjonalny zaskoczyć swoich elitarnych pasażerów, wykonując recital fortepianowy.**

– To prawda, chociaż trudno mówić w czasie teraźniejszym w dobie pandemii, ale faktycznie tak było. Jak był fortepian w hotelowym lobby czy w restauracji, to wtedy grałem kilka utworów muzyki klasycznej – w większości Fryderyka Chopina. Robiłem to z przyjemnością. Związana jest z tym zabawna historia, bo kiedyś na zakończenie tournée amerykańskiej grupy zagrałem taki minirecital. Wszyscy byli

w szoku, że kierowca gra, bo nie wiedzieli, że tak naprawdę jestem muzykiem. Na pytanie, jak to jest możliwe – odpowiedziałem, że w naszej firmie każdy kierowca zna kilka utworów Fryderyka Chopina i musi je zagrać na pożegnanie.

❑ Jesteś muzykiem i możesz pracować jako kierowca autobusu. W dobie pandemii nie ma wycieczek i muzycy także mają o wiele mniej pracy.

– Mój ojciec zawsze z nutą smutku mówił, że nie pracuję na etacie. Tłumaczyłem, że w muzyce rozrywkowej etatów nie ma po zmianie ustroju. Tato nie mógł tego zrozumieć i nadal nie rozumie, jak może funkcjonować orkiestra, która nie ma

siedziby, nie ma etatów i żadnego zabezpieczenia. Muszę mu przyznać rację, bo mamy pandemię i Filharmonia Podkarpacka jednak ma etaty i dzięki temu muzycy mają pensje i są ubezpieczeni.

❑ Jesteś już dojrzałym mężczyzną, który ukończył 50 lat i ma wiele różnych doświadczeń, to zapytam na zakończenie rozmowy: co tak naprawdę jest najważniejsze w życiu?

– Powiem krótko i szczerze – tylko i wyłącznie miłość. Cała reszta jest dodatkiem.

■ Zofia STOPIŃSKA

TEATRALNA OBECNOŚĆ

Czekamy na *Granicę* Katarzyny Szyngiera



Ryszard Zatorski

Trwa jeszcze akcja wspierania naszej aktorki i wokalistki w spełnieniu jej marzenia, aby mogła wydać płytę z utworami Agnieszki Osieckiej – przypominam adres, pod którym można znaleźć szczegóły dotyczące tego projektu: wspieram.to/dagnyosiecka – o czym pisałem w poprzednim wydaniu miesięcznika. Dagny to artystka o wielkiej urodzie, niezwykłym talencie i naturalnie niepowtarzalnym wdzięku. Można się było o tym przekonać w jej licznych kreacjach teatralnych, koncertach i recitalach. Od dziesięciu lat podziwiamy ją na scenie, laureatkę wielu nagród, w tym m.in. wyróżnioną finalistkę 22. Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki „Pamiętajmy o Osieckiej” w Teatrze Nowym w Poznaniu, co zaowocowało właśnie pomysłem wydania płyty składającej się z kilku lub kilkunastu piosenek, do których teksty napisała Agnieszka Osiecka. To jest marzenie Dagny, które określa je jako największy w swojej karierze projekt. Płyta w zamyśle Dagny Mikoś ma być zarazem uhonorowaniem niezującej Agnieszki Osieckiej w 85. rocznicę urodzin tej poetki.

Dagny Mikoś oraz innych naszych artystów ciągle możemy obserwować i podziwiać mimo pandemii, choć nadal w wirtualnej internetowej rzeczywistości. Między innymi w dwóch pamiętanych przez naszych widzów realizacjach scenicznych – *Balladynie* Słowackiego w reż. Radosława Rychcika oraz

spektaklu *Kurka wodna – katastrofa jest coraz bliżej* według Witkacego, w reż. Jana Nowary, które online wystawione są na Festiwalu Polska w IMCE, Niecodziennym Festiwalu Teatralnym organizowanym przez Teatr IMKA.

Ale nasz Teatr im. Wandy Siemaszkowej liczy też na odwilż pandemiczną i przygotowuje się do premiery *Granicę* w reżyserii Katarzyny Szyngiera zaplanowanej na 27 lutego – na własnej scenie, na żywo z widzami. Oby natura znów nie przeszkodziła. Ta *Granica* jest kontynuacją znakomicie proponowanego przez tę artystkę teatru wypełnionego współczesnym pulsem wydarzeń. Oczywiście podobnie jak w znanym nam jej spektaklu *Lwów nie oddamy*, Szyngiera współtworzyła z Weroniką Murek scenariusz swojego no-



Katarzyna Szyngiera



Scena z prób „Granicę”, Mateusz Mikoś i Małgorzata Machowska

wego widowiska, które współczesne problemy społeczne komponuje w kontekstach historii i filozoficznych odniesień. W aktorskim zespole spektaklu zobaczymy Justynę Król, Małgorzatę Machowską, Aleksandrę Matlingiewicz (gościnnie), Dagny Mikoś, Barbarę Napieraj, Karola Kadłubca, Mateusza Mikosia, Piotra Napieraja i Roberta Żurka.

Rzec by można, że w lwiej części są to artyści, których poznaliśmy już w spektaklu *Lwów nie oddamy*, którego twórczyni Katarzyna Szyn-



Dagny Mikoś (wspieram.to/dagnyosiecka)

giera została laureatką Lauru Konrada za reżyserię, czyli Głównej Nagrody XX edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Reżyserkiej „Interpretacje” Katowice 2020. Tym razem i ten festiwal w całości odbywał się online. Od 2018 roku, gdy ów spektakl zdobył Nagrodę Dziennikarzy, czyli najwyższe wyróżnienie 5. Festiwalu Nowego Teatru w Rzeszowie, były kolejne – aż do wspomnianego festiwalu w Katowicach. W rok później bowiem w Krakowie na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Boska Komedia – najważniejszym festiwalu teatralnym w Polsce – Teatr im. Wandy Siemaszkowej znalazł się w gronie 6 laureatów, a główna wykonawczyni widowiska Oksana Czerkaszyna została uznana za drugą najlepszą aktorkę festiwalu „za zagranie siebie samej”. Zaś przed krakowskim festiwalem tenże spektakl Katarzyny Szyngiera był nagradzany na innych prestiżowych spotkaniach. Otrzymał Grand Prix 54. Festiwalu Kontrapunkt w Szczecinie, Nagrodę Specjalną Jury 14. Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@port w Gdyni i nagrodę zespołową za grę aktorską 25. Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej, gdzie nagrodę indywidualną dla najlepszej aktorki przyznano również Oksanie Czerkaszynie. Miejmy nadzieję, że podobnie podziwiana będzie i nagradzana *Granica*.

■ Ryszard ZATORSKI

BEETHOVEN NASZ WSPÓŁCZESNY

Radość i cierpienie



Andrzej Szypuła

16 grudnia 2020 roku minęło 250 lat od urodzin wielkiego kompozytora wszech czasów, Ludwiga van Beethovena. Jego tragiczny los, artystyczny i osobisty, jego nieśmiertelne, ponadczasowe dzieło, każą często zastanawiać się nad miejscem i rolą wielkiej sztuki w życiu jednostek i społeczeństw, owładniętych nie zawsze szlachetnymi ideami. Posłuchajmy samego mistrza: „Boże! Ty patrzysz w moją duszę, Ty ją znasz; Ty wiesz, że mieszka w niej miłość bliźniego i chęć czynienia dobra. O ludzie, jeśli kiedyś to przeczytacie, pomyślcie, że byliście niesprawiedliwi dla mnie; a niešťczęśliwy niech się pocieszy, spotykając podobnego sobie, który mimo wszelkich przeszkód natury uczynił przecież wszystko, co było w jego mocy, by policzono go w poczet godnych szacunku artystów i ludzi”.

Te słowa znaleźć można w słynnym *Testamencie heiligenstadzkim* Ludwiga van Beethovena napisanym 6 października 1802 roku, po ciężkich, osobistych przeżyciach. Wtedy głuchota zaczynała już czynić poważne spustoszenia, wystawiając artystę na ciężką próbę losu. Do tego jego ukochana Giulietta Guicciardi, którą unieśmiertelnił dedykacją swej sławnej *Sonaty Księżycowej op. 27*, wyszła za kogoś zupełnie innego... „Mało brakowało, a kompozytor skończyłby z życiem. Powstrzymało go tylko nieugięte poczucie moralne” – pisze Romain Rolland w książeczce pt. *Życie Beethovena* wydanej przez PWM w Krakowie w 1966 roku. I choć kilka lat później pojawiła się wielka miłość Beethovena, Teresa von Brunswick – jak się okazało odwzajemniona – to i z tego związku nic nie wyszło. Pozostał *List do nieśmiertelnej ukochanej*, cykl pieśni *Do dalekiej ukochanej op. 98*, *Sonata op. 78* z 1809 roku dedykowana ukochanej do końca życia Teresie i portret z jej dedykacją: „Wyjątkowemu geniuszowi, wielkiemu artyście, dobremu człowiekowi”.

W otchłani smutku i rezygnacji Beethoven zamierzył sławić Radość. Był to zamiar całego jego życia. I stało się – *Oda do radości* kończy ostatnią *IX Symfonię d-moll op. 125* mistrza.

W wielką rocznicę urodzin bohatera kompozytora przypominam fragment wiersza K.I. Gałczyńskiego pt. *Grób Beethovena*: „Tutaj przychodzą ludzie / tu ciskają bukiety / za męstwo w każdej nucie / za symfonię, kwartety / tańczy na wietrze wstęga / BOHATEROWI PIĘKNA.”

Końcem lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, już po moich muzycznych studiach w Poznaniu za czasów rektorowania wspańałego i kochanego przez wszystkich profesora Stefana Stuligrosza, miałem przyjemność uczestniczyć w Poznaniu w niezwykłym festiwalu muzycznym zatytułowanym „Beethoven nasz współczesny”, podczas którego w ciągu pięciu dni wykonano wszystkie symfonie Beethovena! Kto był twórcą i realizatorem tego niezwykłego poznańskiego festiwalu beethovenowskiego? Oczy-

wicie, rzeszowianin z pochodzenia, znakomity polski dyrygent Stanisław Wisłocki, syn kapitana 17. pułku piechoty w Rzeszowie, kapelmistrza przedwojennej orkiestry tego pułku, Władysława Wisłockiego.

W 1945 roku, po powrocie z wojennej tułaczki, Stanisław Wisłocki założył i prowadził orkiestrę Filharmonii Warszawskiej, a następnie, od 1947 roku orkiestrę Filharmonii Poznańskiej. Potem było dyrygowanie w Filharmonii Narodowej, dyrektorowanie Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, praca pedagogiczna, nagrania, festiwale, wyjazdy zagraniczne, wreszcie Brylantowa Batuta przyznana Mistrzowi przez Polskie Radio w marcu 1997 roku z okazji jego kapelmistrzowskiego debiutu, który miał miejsce wiosną 1937 roku w Gimnazjum im. Kazimierza Morawskiego w Przemysłu. Jak pisze Tadeusz Deszkiewicz w „Kamertonie” nr 3–4 (32–33) z 1998 roku (s. 56): „Przez 60 lat pracy artystycznej zarówno w kraju, jak i podczas licznych podróży artystycznych po wszystkich kontynentach, Stanisław Wisłocki zdobył opinię znakomitego dyry-



Stanisław Wisłocki

genta i niestrudzonego popularyzatora kultury polskiej, włączając dzieła polskich kompozytorów do większości swych koncertów i repertuaru orkiestr, którymi dyrygował. Setki recenzji jednomyślnie podkreślały Jego ogromną kulturę muzyczną, niezwykły talent interpretacyjny i doskonały warsztat techniczny. Niecodzienną Jego cechą był także szacunek dla kompozytorskiego zapisu, przy zachowaniu swej dyrygenckiej indywidualności”.

W swym *Pamiętniku z lat 1939–1991* wydanym w 1993 roku w Warszawie Stanisław Wisłocki pisze (s. 292, 294): „W odświętnym stroju, 20 sierpnia 1979 roku odbył się pierwszy koncert Festiwalu pod hasłem: »Beethoven nasz współczesny«. Temperaturę przepelnionej sali podnosiły jeszcze niemilosierne grzejące reflektory telewizji, których gorące światło nie tylko wyciskało z nas ostatnie poty, ale zmuszało muzyków do częstszego niż zwykle strojenia instrumentów. [...] Cały Festiwal przebiegał w podniosłej atmosferze. Na każdym koncercie sala była wypełniona ponad miarę. Wszystkie przejścia zajęła młodzież. To było budujące. Była to młodzież »Pro sinfoniki«. Chociażby dla niej warto było ponieść tak duży wysiłek. Nie był on jedna-

kowy u wszystkich muzyków, ponieważ dzięki posiadanej przez WOSPR wielokrotnej obsadzie instrumentów dętych niektórzy mogli się zmieniać, natomiast ja pozostawałem na estradzie od pierwszej do ostatniej nuty Festiwalu. Z koncertu na koncert traciłem siły i tylko najwyższym wysiłkiem woli dotrwałem do końca. Dzielnie mi sekundował Janusz Cegieła, z dużym zjawstwem rzeczy komentując koncerty dla słuchaczy radiowych i telewizyjnych. Kiedy po ostatnim koncercie wychodziłem z sali, zastałem za wycieraczką samochodu kartkę z napisem »do ostatniej kropli krwi«. Jeśli ją zostawił ktoś ze słuchaczy, oznaczało to, że docenił nasz wysiłek, jeśli natomiast był to muzyk z orkiestry, dawał tym wyraz ostatecznego wyczerpania. Festiwal się skończył. Tej nocy wracaliśmy do hotelu naprawdę szczęśliwi”.

A oto fragmenty dwóch recenzji z beethovenowskiego festiwalu w Poznaniu ze wspomnianego *Pamiętnika* (s. 294–295). „Wszystkie koncerty nagradzano olbrzymimi brawami, ale to co nastąpiło po IX symfonii, przeszło wszelkie oczekiwania. Zespół już dawno zszedł z estrady, a oklaski nie milkły. Była to chyba największa owacja w dotychczasowej historii WOSPRiTV. Nagradzano nie tylko koncert finałowy, prezentację IX symfonii, ale również wykonanie wszystkich 9 symfonii Beethovena w ciągu 5 dni, prowadzonych przez jednego dyrygenta i zaprezentowanych przez jeden zespół. Tego jeszcze nie było.” („Trybuna Robotnicza” 1–2.09.1979). „Tak było też z dziełami Ludwiga van Beethovena, które nosiły piętno naszych czasów i – przede wszystkim – indywidualności dyrygenckiej Stanisława Wisłockiego. On to bowiem z podziwu godną wytrzymałością psychofizyczną (dyrygując wszystko z pamięci), każde dzieło wykonał z równą starannością, odkrywając coraz to nową stronę swej osobowości artystycznej” („Głos Wielkopolski” 25–26.08.1979).

W październiku 2018 roku Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne i Filharmonia Podkarpacka im. A. Maławskiego w Rzeszowie uczciły pamięć o Stanisławie Wisłockim Ogólnopolską Konferencją Naukową, koncertem symfonicznym i wystawą *W 20. rocznicę śmierci Artysty*. To jeden z największych muzyków w historii rzeszowskiej kultury muzycznej. Trochę żal, że nie można doprosić się władz Rzeszowa o uczczenie w naszym mieście tej wybitnej postaci naszej polskiej kultury nazwą ulicy, skweru, sali... Warszawa ma w swym centrum Skwer Stanisława Wisłockiego. A Rzeszów?

Przypominam uprzejmie, iż 7 lipca 2021 roku mija 100 lat od urodzin artysty. W zakończeniu swego *Pamiętnika* (s. 404) Stanisław Wisłocki pisze: „Póki człowiek jest młody, nie zdaje sobie sprawy, jak czas ucieka. Przychodzi jednak moment, kiedy trzeba się pogodzić z faktem, że młodość jest już daleko poza nami, a przed nami pozostaje już tylko obrachunek przeżytych lat. Jakże trafnie skomentował życie Salvatore Quasimodo: „Zaledwie rozświecił nas promień słońca, znowu zapada zmierzch”.

■ Andrzej SZYPUŁA

ZDZIWIWONE SPOTKANIA

Wyjątkowe osobowości – Tokarczuk i Ziemba



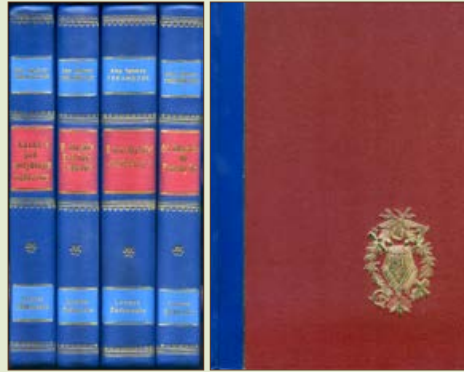
Lucyna Żbikowska

Każdy kolejny rozdział przygotowywanej do druku książki, jak roboczo nazwałam „wspomnieńką”, dziwnym nakazem wskazuje na postać, datę lub zdarzenie i to bardzo trafnie podsuwając datę. Jeszcze większe zdziwienie budzą fakty o „spotkaniach” wyjątkowych ludzi oddalonych od siebie przede wszystkim postrzeganiem świata. Nie inaczej pojawiły się we wspomnieniu dwie wyjątkowe osobowości, a mianowicie: ks. abp Ignacy Tokarczuk oraz Ryszard Ziemba, których smutne rocznice śmierci każdego roku sąsiadują w kalendarzu. Jedna 29 grudnia przypomina o odejściu księdza arcybiskupa, druga 4 stycznia Ryszarda Ziembę.

Powróćmy jednak do faktu nieznanego nawet w środowisku bliskim obydwu bohaterom. Przed wielu laty otrzymałam telefon od pana Ryszarda, który zapraszał mnie na spotkanie z niespodzianką. Chętnie przystałam, bo zaproszenie intrygująco zapowiadało coś ciekawego. Poza tym nie pierwsze to zaproszenie, bowiem nasza prywatna znajomość z artystą książki stała się za sprawą zaprzyjaźnionej z nami śp. Eugenii Grzebyk, niezwykle ambitnej pracowniczki biblioteki WSP. To właśnie ona pierwsza opowiadała nam o maestrii oprawy artystycznej, kolekcji przyrzędów pisarskich, tych bardzo dawnych, wykonanych przez samego mistrza, miniaturowych książeczkach itd. Zacieśniła się jeszcze bardziej, gdy dyrektor Instytutu Filologii Polskiej WSP, prof. zw. dr hab. Piotr Żbikowski, zaproponował zatrudnienie Ryszarda Ziembę w instytucie. I tak też się stało ku zadowoleniu studentów i samego artysty, który jako absolwent filologii polskiej WSP w Rzeszowie poczuł się bardzo dobrze w murach naszej uczelni.

Spotkanie z „niespodzianką” faktycznie okazało się wielką niespodzianką. Już od progu tajemniczy uśmiech pani Ziembowej zapowiadał to coś! Na stole w pokoju leżały egzemplarze pięknie oprawnych książek. Pan Ryszard z uśmiechem, wskazując ręką na nie, powiedział: – Pani Lucyno, kupiłem książki o ks. arcybiskupie Ignacym Tokarczuku z szacunku dla pani i podziwu dla ogromu pracy, jaki pani włożyła w to dzieło. Zaniemówiłam. Brałam do ręki każdy egzemplarz oprawiony pięknie, inkrustowany złotem 24-karatowym z zachowanymi wewnątrz oryginalnymi okład-

kami – kilka zaprojektował Władysław Serafin, z brzegami stron niebieską naturalną farbą znaczących. Farbę przygotowywał sam mistrz. Mój podziw i zamyślenie przerwał pan Ryszard: – Pani Lucyno, ma pani ode mnie zgodę na zaproponowanie księdzu arcybiskupowi zakup, albo sprzedam pani po tzw. kosztach materiałowych. Oczywiście gwoli uczciwości pojechałam z propozycją do ks. abpa Ignacego Tokarczuka, który obejrzał egzemplarz z podziwem dla



Okładka i grzbiety książek o arcybiskupie I. Tokarczuku autorstwa L. Żbikowskiej w oprawie R. Ziembę

kunsztu artysty i rzekł: –Pani profesor (tak do mnie się zwracał), oprawy piękne i godne miejsca należnego, ale dla księdza to zbyt duża przesada złotem krasić kapłańskie obowiązki. Nie byłam zaskoczona reakcją. Znałam jego wyjątkowo skromne podejście do „darów życia”. Pełno ich jest podarowanych przez ks. abpa Ignacego Tokarczuka do Muzeum Prowincji Ojców Bernardynów w Leżajsku.

Wracałam do Przemysła z właściwą decyzją.



Ryszard Ziemba, pokaz dla uczestników Letniej Szkoły

Zrób coś, a zdobędziesz siłę.

Ralph Waldo Emerson

I tak pozostały „oprawne arcydzieła” Ryszarda Ziembę w naszej rodzinnej bibliotece. Dodam, że ostatnich dwóch tomów *Z Arcybiskupem w nowe tysiąclecie* (ponad 900 stron) wspomnianego cyklu monograficznego nie mógł już zrealizować Ryszard Ziemba. Jak zwierzył mi się: – Pani Lucyno, Parkinson zaczął u mnie odwiedziwy.

Motywe przewodnim przedstawionego przeze mnie wspomnienia są niezwykle spotkania. W nich odbijają się przywołane wybitne osobowości. Ich skromność przy niewątpliwie wrodzonej indywidualności, życiowa pasja i pracowitość oraz szerokie pojmowanie kultury i jej roli w życiu narodo-społecznym. W posłudze ks. arcybiskupa znajduje również miejsce w pogłębianiu wiary i religijności narodu.

Ryszard Ziemba pozostawił unikatowe kolekcje własnej twórczości, m.in. miniaturowe książeczki (najmniejsza liczy 0,5mm/05mm), które miały trafić do Księgi Rekordów Guinnessa. Autor nie był zainteresowany taką formą rozgłosu. Także około 130 woluminów Czesława Miłosza oprawionych niezwykle kunsztownie, z pomysłem intrygującej interpretacji. Noblista przybył do artysty z nieoficjalną wizytą, by na własne oczy przekonać się o fascynującym przedsięwzięciu. Podobno spędził sześć godzin na oglądaniu i dyskusji z panem Ryszardem. Jest też arcydzieło oprawy poezji perskiej *Gazeli wybranych* Haftza, której głównym elementem są niewiarygodnie cienkie ażurowe koronki z cieniutkiej skóry naklejane na jedwabne tło. W tej spuściznie artysty jest również wspaniała kompozycja w oprawie Bolesława Leśmiana *Klechd polskich*, na którą składają się lniane płótno i mech konserwowany żywicą. Wszystko spięte haftowaną naturalnymi kamieniami kłamrą.

To tylko kilka przykładów arcydzieł sztuki Ryszarda Ziembę, o których mówił: „Kochałem je, książki były dla mnie największym cudem. Dlatego chciałem w oprawach przedłużyć im życie”.

Jest coś jeszcze, co łączy obydwie wspomniane wybitne postaci, mianowicie ziemia, na której przyszli na świat. Ks. abp Ignacy Tokarczuk urodził się 1 lutego 1918 r. w Łubiankach Wyższych koło Zbaraża. Seminarium Duchowne ukończył we Lwowie, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Do końca życia przynależał do archidiecezji lwowskiej. Ryszard Ziemba urodził się 25 marca 1933 r. w Magierowie pod Lwowem (obecnie osiedle typu miejskiego w obwodzie lwowskim, w rejonie żółkiewskim).

■ Dr Lucyna ŻBIKOWSKA



Piotr Rędziński

Od 1 lutego 2021 roku zostały otwarte galerie handlowe, muzea, galerie sztuki i inne instytucje kultury. Mamy ten moment radości, iż wystawa gotowa od dwóch miesięcy i oczekująca na swoją publiczność, może zostać wreszcie pokazana. Obszernie omówiona

MAMY TEN MOMENT RADOŚCI

Najnowsze obrazy w zbiorach BWA

już przeze mnie w poprzednich wydaniach miesięcznika wystawa „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2019/2020”. Dzięki alternatywnym formom prezentacji oferty rzeszowskiego BWA w oknach naszych komputerów, iPhonów, ta-

bletów obejrzana została ta wystawa przez setki użytkowników tych urządzeń, będących dla nas odbiorcami sztuki. Na profilu Facebooka BWA w Rzeszowie, naszej stronie internetowej cyklicznie pokazywaliśmy wszystkich uczestników wy-

stawy – artystów, którzy w tytułowych dyscyplinach: malarstwa, grafiki, rysunku i rzeźby złożyli do konkursu swoje prace, kwalifikując się do tej wystawy, oraz wreszcie laureatów przyznanych przez jury nagród i wyróżnień.

Od jesieni ubiegłego roku równolegle zespół pracowników naszej galerii tworzył projekt prezentacji zbiorów dzieł sztuki rzeszowskiego BWA na specjalnie stworzonej, nowej stronie internetowej „zbiory bwa w Rzeszowie”. Przypomnę tylko, że na stronie znalazło się ponad 1400 dzieł, które Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie w ramach statutowej działalności nabywało do swojej kolekcji. Zdecydowaną większość stanowią obrazy, grafiki i rysunki kupione w latach 70., 80. XX wieku. Miała na to wpływ polityka mecenatu państwa, które z jednej strony wspierało twórczą pracę artystów, z drugiej zaskarbiało ich względy dla swojej propagandy. Lata przełomu ustrojowego, brak wypracowanych metod sprawowania owego mecenatu skutkuje pustką na regałach magazynu zbiorów z dwóch dekad końca XX w. Pustkę tę wypełniały jedynie ofiarowane przez artystów dzieła bądź obrazy, które były owocem organizowanych przez BWA w Rzeszowie plenerów, głównie malarskich.

Od kilkunastu lat nasza galeria znów zaczęła kupować do zbiorów dzieła sztuki. Jedną z przyjętych form zakupu stały się w całej Polsce na różnych konkursach artystycznych „Nagrody Zakupu Dzieła”. I to jest swoistą klamrą mojego artykułu. Okładkę tego wydania miesięcznika zdobi jeden z trzech obrazów, które zostały nagrodzone i zakupione we wspomnianym konkursie „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2019/2020”. Prace na wskroś współczesne, które będą śladem stylistycznych trendów, kondycji środowiska twórców Podkarpacia dla przyszłych pokoleń, które, jak wierzę, będą kiedyś badać i poznawać historię sztuki pierwszych dekad XXI wieku w Polsce i tu w Rzeszowie. Laureatką „Nagrody Zakupu do Zbiorów BWA w Rzeszowie” została Aneta Panas za zestaw trzech obrazów zatytułowanych



Aneta Panas – „Krzyk”, olej na płótnie 80 x 100 cm, 2020

„Krzyk”, „Pokusy”, „Sen”. Artystka urodziła się w 1986 r. w Łańcucie. Jest absolwentką Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, w 2010 roku otrzymała dyplom z wyróżnieniem w pracowni



Aneta Panas – „Sen”, olej na płótnie 50 x 50 cm, 2020

rysunku prof. Stanisława Góreckiego i (przedwcześnie zmarłej) prof. UR Marleny Makiel-Hędrzak. Uprawia malarstwo oraz rysunek. Brała udział w wystawach, plenerach i konkursach artystycznych, m.in. II Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego „Jesienne konfrontacje” – BWA Rzeszów (2010), Mondy-Holiday Artist Event Belle Epoque – Austria, Bad Gastein, wystawa zbiorowa – II miejsce (2012), V Ogólnopolski Konkurs Rysunku Węgłem Łączna 2012 – II miejsce, wystawa zbiorowa, V Międzynarodowy Plener Malarski „Wiśniowa pachnąca malarstwem 2012”, Salon Obraz Roku 2012 – Łańcut, wystawa zbiorowa – wyróżnienie, Indywidualna wystawa malarstwa w GOKiCz Białobrzegi (2013), Międzynarodowy plener malarski Krzeszów 2013, wystawy poplenerowe, I plener malarski Sokołów 2013 „To, czego nie widzimy na co dzień”, wystawa poplenerowa – II nagroda, X Międzynarodowy Plener Malarski „W kręgu Pogranicza” Łańcut – Jablonka 2014, Międzynarodowe Triennale Malarstwa Regionu Karpat Srebrny Czworokąt 2015 – Nagroda Specjalna Muzeum Ziemi Przemyskiej, Wystawa zbiorowa „Pracownia Rysunku” – WDK Rzeszów 2017, Plener malarski Jawornik 2020 wystawa zbiorowa. Wiele z tych wystaw i nagród to prestiżowe wydarzenia, w których uczestnictwo Anety Panas potwierdza jej już ugruntowany artystyczny profil i poziom warsztatowy.

Jeszcze raz z radością zapraszam wszystkich do odwiedzin w BWA, oglądania wystawy, prac laureatów i uczestników konkursu, tym bardziej że do 21 lutego, kupując bilet na wystawę, równocześnie każdy może uczestniczyć w wyborze jeszcze jednej nagrody „Nagrody Publiczności”. Szczegóły dotyczące sposobu głosowania na Facebooku oraz przy zakupie biletu. Zachowajmy nadal ostrożność i zasady bezpieczeństwa i do miłego zobaczenia w galerii BWA. Zapraszam!

■ Piotr RĘDZINIAK,
dyrektor BWA w Rzeszowie

PRZEKAZ NATURY PEDAGOGICZNEJ

W różnych kontekstach i pełnionych rolach

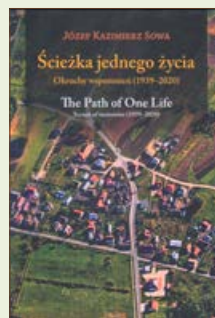


Bożena Krupa

Józef Kazimierz Sowa, profesor od pedagogiki specjalnej – dla wielu mistrz, nauczyciel, naukowiec, a przede wszystkim życzliwy człowiek z wielką otwartością. *Ścieżka jednego życia. Okruchy wspomnień (1939–2020)* to niezwykła biografia tego wyjątkowego pedagoga, który poprzez swoją historię rodziną oraz zawodową zabiera czytelnika w podróż, rozpoczynając od swojej małej ojczyzny Grochowego I na Rzeszowszczyźnie w czasach powojennych, przez liczne przystanki w kraju i za granicą. To konstelacja różnorodnych sytuacji i wydarzeń osobistych obrazujących ruch i zmianę (spotkania rodzinne, wyjazdy, powroty, sport, praca zawodowa, aktywność społeczna) oraz obszar doświadczeń indywidualnych (wiedza, osiągnięcia, przeżycia, refleksje naukowe), wpływających na siebie i tworzących

w rezultacie niepowtarzalny obraz życiowego doświadczenia.

Przenikające się wątki rodzinne i pracy dydaktyczno-naukowej sprawiają, że nie jest to wyłącznie opowieść o człowieku, którego niekwestionowane dokonania na polu pedagogiki specjalnej implikują znaczące miejsce w społeczności pedagogów, ale także doskonały materiał opisujący fakty historyczno-społeczne, ze szczególnym uwzględnieniem oświaty i roli nauczyciela na przestrzeni lat. Starannie zebrane dane faktograficzne, kolorowe fotografie z rodzinnego albumu, prywatne listy, karty wspomnień, świadectwa, dyplomy czy kserokopie dokumentacji stanowią swoisty zasób wiedzy o człowieku i jego środowisku, pokazują uwarunkowania społeczno-kulturowe, płaszczyzny wymiany poglądów oraz procesy zachodzące w obszarze wychowania, funkcjonowania społecznego



i szeroko pojętej pedagogice od połowy XX wieku.

Perspektywa biograficzna, przyjęta przez autora m.in. *Pedagogiki specjalnej w zarysie* i *Procesu rehabilitacji* pozwala czytelnikowi zarówno na spotkanie z osobami, których nazwiska niejednokrotnie odnajdujemy na kartach nauki czy historii, jak i na spotkanie w jego rodzinnym gronie, w różnych kontekstach i pełnionych rolach. Lek-

tura książki, oprócz walorów poznawczych, niesie przekaz natury pedagogicznej dotyczący edukacji dla przyszłości, kształtu wychowania i nauczania. *Ścieżka jednego życia...* skłania do refleksji i poszukiwania odpowiedzi na jedno z najważniejszych pytań w życiu każdego człowieka: „Kim jestem?”

■ Dr Bożena KRUPA,
dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego
im. Jana Zamoyskiego w Zamościu

W PRZEDWOJENNYM RZESZOWIE (2)

Nasze miasto na barwionych widokówkach

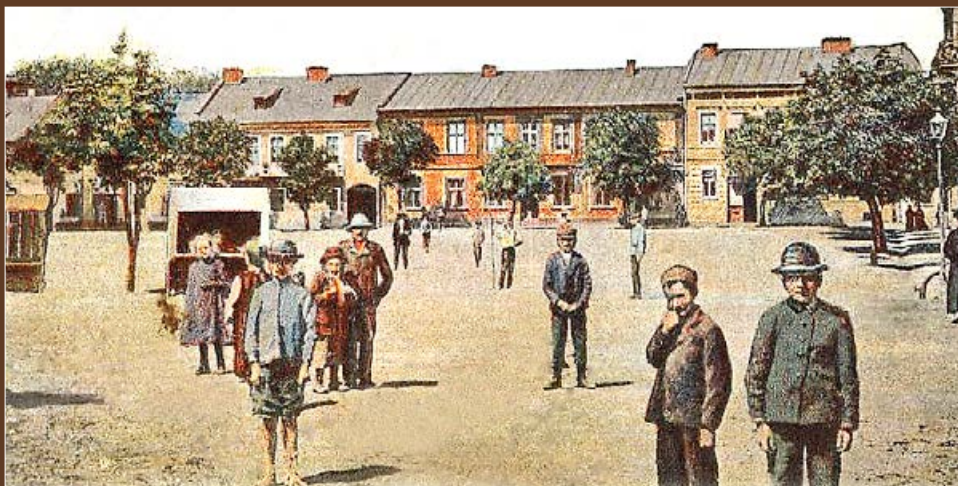


Zbigniew Grzyś

W domowym archiwum natrafiłem na serię zdjęć ze starego przedwojennego Rzeszowa. Są to pocztówki barwione, drukowane we Lwowie. Mogą wzbudzić sentymentalne wspomnienia u tych rzeszowian, którzy pamiętają nasze miasto sprzed wojny, a tym współcześnie zagnieżdżonym tutaj poszerzyć wiedzę o tradycjach Rzeszowa. W listopadowym numerze miesięcznika zaprezentowane zostały cztery fotografie, teraz przedstawiam kolejne z tego cyklu. ■



Ulica Pańska (3 Maja)



Rynek Nowego Miasta (obecnie plac Wolności)



Ulica Pańska (3 Maja)



Rynek z ratuszem



Zamek Lubomirskich, narożnik wschodni

Przedwojenne pocztówki barwione. Z archiwum Zbigniewa Grzysia

TAMTEN RZESZÓW



WIROWANIE NA PLANIE

SZARPANINA

Styczeń dostarczył nam mocnych wrażeń, chociaż zupełnie innych od tych, do których przywykliśmy w karnawale. Z zabawą nie miało to nic wspólnego, poza 29. edycją Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jak zwykle – pomimo pandemii – zabrzmiała ona tradycyjnie z wielką siłą.

Wyczerpuje się cierpliwość właścicieli pozamykanych firm prywatnych. Pomoc państwa symboliczna, a żyć z czegoś trzeba. Ogłaszane przez premiera tarcze okazują się tarczami obronnymi dla władzy, a nie właścicieli zamykanych firm. Nie są w stanie pojąć, że u nich i w teatrach zagrożenie jest – mimo sanitarnego reżimu – a w kościołach nie ma. Zamykanie jest podobno bezprawne. Dlatego szykują zbiorowy pozew rządu. Mnie żal górali, ostoi PiS. Żeby aż tak dać się zrobić w barana!

Niezwłocznie, czyli po niemal trzech miesiącach, opublikowano tak zwany antyaborcyjny wyrok Trybunału Konstytucyjnego pani Przyłębskiej. Sprowokowało to kolejną falę protestów ulicznych. Aby było dramatyczniej, to właśnie w okresie ogłoszonego przez rząd pandemicznego lockdownu. Wygląda to tak, jakby ktoś rozstrzygał o wyższości choroby Parkinsona nad tą od Alzheimera. Pomimo niesprzyjających warunków kobiety – i nie tylko – wyszły na ulice. Zaczęło się policyjne polowanie na protestujących. Szarpanina, legitymowanie, gaz, pałki, poniewieranie po bruku, kajdanki, zatrzymywanie. Do tego poniżające traktowanie – zwłaszcza kobiet – na komisariatach, wywożenie ich daleko poza Warszawę. To już świadczy o nieuprawnionym znęcaniu się nad zatrzymanymi i nie sądzę, aby wynikało ze złej woli funkcjonariuszy. Coraz więcej skarg na takie traktowanie wpływa nie tylko do rzecznika praw obywatelskich, ale i instytucji wymiaru sprawiedliwości. Przecież te wszystkie policyjne poczynania są precyzyjnie uwarunkowane prawnie. Nie pomoże tu żadne tłumaczenie rzeczników i niedorzeczności wszystkich szczebli i autoramentów. Najbardziej kabaretowo brzmią informacje o tym, ilu to policjantów pobiły protestujące kobiety. Policjantów w pełnym rynsztunku ochronnym i bojowym maltretowały niczym nieosłonięte kobiety! Panowie rzecznicy policyjni, nie dostrzegacie swojej śmieszności?

Prezydent jednego prezesa zapytany, jak ocenia brutalne reakcje policji podczas pokojowych protestów, rąbnął powalającą głębią przemysłów opinią. – Gdzie drwa rąbią, wióry lecą. W dodatku, o co chodzi, przecież nikt nie zginął. Zatem wszystkie protestujące powinny cieszyć się i dziękować Bogu, prezydentowi i komu tylko trzeba, że ich nie zastrzelono! Premier zaś wyjaśnia, że we Francji i Ameryce mają jeszcze gorzej, bo leją ich niemiłosiernie, a nawet do nich strzelają. Biedaczysko nie zauważyło, że tamtejsze protesty wiążą się z rozwalaniem sklepów, podpalaniem samochodów i czego się tylko da. Co to ma wspólnego z pokojowym protestem, panie premierze? Widzi pan to, co zobaczyć bardzo by chciał. Nie po raz pierwszy.

Wreszcie dotarły do naszego uchachanego kraju szczepionki, czyli skuteczna broń na paskudnego koronawirusa. Nadzieja na normalność. I od razu zaczęły się schody, pomimo że powołano pełnocienik, rady, konsylia, doradców, odradców, wyznaczono punkty szczepień, przeszkolono zespoły i uruchomiono wszelkie biurokratyczne struktury, które przystąpiły do heroicznego organizacyjnego boju. Wystarczyło jednak, że rozpoczęto rejestrację chętnych seniorów i od razu zaczęły się schody. Staruszkowie stanęli w kolejkach rejestracyjnych i marzli po kilka godzin, aby dowiedzieć się, że szczepieni nie będą. Ci, którzy próbowali przez infolinię, kierowani byli do punktów szczepień oddalonych nawet o kilkaset kilometrów. Też próbowałem i zaproponowano mi punkt szczepień w Birczy. Rzut suchym beretem od Rzeszowa. A wystarczyło do organizacji całej akcji zatrudnić Jurka Owsiaaka i wszystko chodziłoby jak w orkiestrowym zegarku. Znając jego wielkie serce, sądzę, że zrobiłby to chętnie i w dodatku społecznie. Po takiej szczepiennej drodze krzyżowej seniorzy będą chyba hucznie i z ulgą świętować oszczepiny.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

WŁADZA CZYNI CUDA?

Pamiętamy, jak Kaczyński całował w rękę Sikorskiego, ale zdarzyło się, że i swojego kierowcę. Tak mu pilnie było do władzy, że z nerwów całował po rękach kogo popadnie. A gdy już ją osiągnął, sam nastawia rękę do całowania. Kolejki są pokaźne. W jego ślady usiłował iść na Polach Mokotowskich sam prezydent, usiłując ratować hostię, podniósł ją z ziemi, choć według przepisów kościelnych robić tego nie powinien. Ale zaistniał. I do dziś okrzepł, co widać i słysząc.

Andrzej Duda, potocznie zwany prezydentem Polski, a na co dzień „Jędrusiem”, powiedział ostatnio, że jeśli prokuratorom nie podoba się sytuacja w sądownictwie, to niech zmieniają pracę. Nie powiedział jednak, kto miałby ich zastąpić, bo nawet PiS takowych za wielu nie ma. Zachęcał też przedsiębiorców, żeby się przebranzłowili, ale nie sprecyzował, czym mają się zająć. Potwierdził tym swój brak szacunku wobec grup społecznych. Wychodzi z tego, że wszyscy powinni zostać politykami, gdyż najwyraźniej ta grupa ma się świetnie i jakakolwiek pandemia jej niestraszna. Z jego wypowiedzi wynika, że kobiety, te, którym nie podoba się, jak są traktowane w Polsce, powinny zmienić płęć, a LGBT orientację seksualną. Rodzice, którym nie podoba się edukacja, niech przestaną być rodzicami, a jeśli komuś nie podoba się to, co dzieje się w Polsce, niech przestanie być Polakiem. Bo „My” mamy swoich, „prawdziwych” Polaków, którym się wszystko podoba i uważają, że osoby krytykujące nie są Polakami.

W Polsce prezydent ma nieliczne uprawnienia. Prezydent Duda, za sprawą Kaczyńskiego, nie ma żadnych. Od 6 lat pokazuje, że jest dekoracją obozu PiS. Tak jest zresztą traktowany przez wielu parlamentarzystów. A jego ksywka najlepiej o tym świadczy. Tylko że ten człowiek zwany prezydentem tego nie rozumie i, co widać po jego wypowiedziach, intelektem nie grzeszy. W rozwoju zatrzymał się w czasach, kiedy u nas na ulicach stało ZOMO, a w Moskwie na zarzuty o totalitaryzm odpowiadano, że w Ameryce biją Murzynów. Dowodzi to, że u nas tytuły naukowe nic nie znaczą i każdy może je mieć.

Ostatnio pan „Prezydent” stwierdził autorytatywnie, że policja u nas zachowuje się w niezwykle profesjonalny sposób. Że nie ma przypadku, by ktoś zginął w czasie jakichkolwiek zamieszek odnoszących się do protestów po wyroku TK w sprawie przepisów aborcyjnych. O tym, że policja dostała instrukcję, by rozpędzając demonstracje, strzelała gumowymi pociskami w głowy protestujących jakoś nie wspomniał. Posłużył się zaś przysłowiem: „Gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą”. Dobre panisko. Nikt nie zginął, a przecież zabić mogli.



Lepiej więc dla „Jędrusia”, żeby już nie bronił policji i w ogóle nie bronił nikogo. Lepiej dla policji, dla bronionych i dla niego. Bo jego obrony przynoszą odmienny skutek. I czas najwyższy, by zrozumiał, że jest człowiekiem niedojrzałym emocjonalnie, zakochanym w sobie, podporządkowanym całkowicie Kaczyńskiemu, niesamodzielnym politycznie, a jego prezydentura jest farszą niemającą nic wspólnego z polityką. To raczej autoterapia kojąca jego kompleksy. A jego wypowiedź o prokuratorach ujawniła zupełnie niezrozumienie idei państwa, jego instytucji i służby dla niego.

■ Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ



Z cyklu: Przemijają a idą

DUET EKSCENTRYCZ- NY



Ja medialny, generalny,
z woli narodu wybrany,
przystojny i niezniszczalny,
dziś wiem, że jestem pan nad pany!

Suweren we mnie uwierzył,
że znikną kłopoty i troski,
a prezes zakres powierzył:
„Tyś w osobach dwóch boskich”.

Potęę nauką się mierzy.
Tu – muszę być szczery, otwarty –
w tym miejscu wyjaśniam młodzieży,
mój sukces zależy od partii.

Stąd w naszej praworządności,
co się naprawdę udało:
KRS – TRYBUNAŁ zgosił.
I piję gorące Ka-Ka-O.

Gdy słyszę swych profesorów,
że błędzę, knuję i kluczę,
brak wiedzy, taktu, honoru,
przepraszam – lecz dzisiaj ja uczę.

Sprawiedliwość – to Temida,
wzór cnót wszelkich i pokory.
Naszym sędziom to się przyda
wiedzieć, kto wygrał wybory.

A Juszczyszyn czy Tuleja,
ta ich wiara i nadzieja
niechaj w Europie błądzi,
pokazałem, kto tu rządzi.

Koniec marszów, na bok heca,
niby na legalnych wiecach
i uciszą się rodacy,
gdy mandacik się zapłaci.

W telewizji jakieś kpiny,
miraż, farsa i uluda.
Ja mam robić przeprosiny?
Jest kasacja – oraz Duda!

Nie mam kija na Giertycha,
stąd u gościa rośnie pycha,
Mariusz jednak coś wymyśli
oraz jego specjaliści.

A kto ze mną się nie zgadza,
zgodnie z prawem poprzeczam.
I tak sobie funkcjonuję,
a co chcę – Sejm przegłosuje.

Wprawdzie weto mi nie wyszło,
wierzę w swą świetlaną przyszłość.
W moim ciele zdrowy duch,
a w nim jest podobno dwóch.

PS
Polska noc coraz ciemniejsza
z „KTOSIEM”, który jest w pretensjach.
Wątpliwości me powiększa,
gdy rozum przebija pensja.



UBARWIĆ PANDEMIE

Trwająca dość długo pandemia, brak kolorytu obecnej pory roku oraz nasze przyzwyczajenia ubraniowe w postaci szarości, brązu i czerni nie przyczyniają się do radośniejszego spojrzenia na otaczający świat. Stajemy się posepni, często zamknięci w sobie, pozbawieni uśmiechu na twarzach zakrytych maskami. Bo też niejedna osoba stwierdzi z sarkazmem, że jednak nie ma najmniejszego powodu do uśmiechu. Nie do końca jest to prawda. Włodarze miast mogliby, idąc tym tokiem myślenia, nie przeznaczać sporych kwot pieniędzy na świąteczne iluminacje świetlne w miastach, bowiem ludzie i tak pozostają w swoich czterech ścianach. Na szczęście miasta załśniły blaskiem wesołych, kolorowych dekoracji. W Rzeszowie, oprócz bajkowego pociągu na Rynku, pojawiły się wesołe miśki polarne na ulicy 3 Maja. Każdy, kto przechodził, uśmiechał się i chętnie fotografował te cudenka. W ten sposób ubarwiono też pandemiczny czas, ale nadejdzie pora, że iluminacje świąteczne znikną z przestrzeni miast. Do wiosny, kiedy można będzie cieszyć się rozkwitającymi kwiatami, jest jeszcze trochę czasu. Czy znów musi otaczać nas szarość i pandemiczne przygnębienie? Druga fala koronawirusa spowodowała liczne zaostrzenia sanitarne we wszystkich krajach, ze szczególnym naciskiem na dystans społeczny. Dwa kraje na swój sposób już starają się przełamywać brak uśmiechu w sferze społecznej. Pierwszym jest Finlandia, gdzie region Uusimaa w pobliżu Helsinek najbardziej odczuł ostatnio rządowe duże zaostrzenia sanitarne dotyczące szczególnie komunikacji publicznej: odległości między ludźmi dochodzące nawet do 3 metrów, całkowity zakaz korzystania w tych miejscach z telefonów oraz bezwzględny nakaz noszenia maseczek włącznie z przyłbicami. Utrzymanie społecznego dystansu nie jest niczym nowym dla Finów, dostosowują się bezwzględnie do wszelkich zdrowotnych zakazów, niemniej jednak według fińskich urzędników – naklejki i taśmy na siedzeniach potęgują stres i strach. Wprowadzono zatem do komunikacji publicznej duże uśmiechnięte miśki siedzące w plastikowych pudłach na siedzeniach. Mają one nie tylko odgradzać siedzące osoby, ale przede wszystkim wywoływać uśmiech na twarzach pasażerów. Finowie od razu to zaakceptowali. Drugim krajem jest Japonia, gdzie w środkach komunikacji publicznej na ekranach komputera co rusz pojawiają się zdjęcia kwitnących wiśni, rozbawionych dzieci i zwierząt z informacją, że trzeba jak najszybciej dotrzeć do tej normalności. Tak niewiele i tak wiele, by ubarwić tę pandemię! ■



SMAKI RODZINNE Iga Szumska poleca

CHLEB DOMOWY PSZENNY

500 dag mąki pszennej typ 550
250 ml ciepłej wody • 2 dag drożdży
2 łyżki miękkiego masła • 1 łyżeczka
cukru • 1 łyżeczka soli.

Rozkruszone drożdże, cukier, wodę oraz 2 łyżki mąki wymieszać, zrobić rozczynek, odstawić do wyrośnięcia. Resztę mąki wymieszać z solą, masłem i rozczynem i zostawić do wyrośnięcia. Ciasta nie trzeba długo wyrabiać. Jak dobrze połączą się

składniki, wyłożyć na stolnicę i ponaciągać ciasto kilkakrotnie, za każdym razem zwijając (chodzi o to, by dobrze je napowietrzyć). Uformować bochenek i przełożyć do prostokątnej większej keksówki posmarowanej masłem i posypanej mąką. Ciasto pozostawić do wyrośnięcia w ciepłym miejscu. Przed pieczeniem chleb z wierzchu naciąć w kilku miejscach i oprószyć mąką. Piec 50 minut w temperaturze 200°C. ■



FRASZKI

Adam Decowski

Z DOŚWIADCZENIA
Z doświadczenia ja to wiem,
czasem ogon merda psem.

POLAK POTRAFI
Nawet w mafii
urządzić się potrafi.



Małgorzata Żurecka

MOWA
Wielkie słowa,
gdy poważna jest mowa.

WESOŁA OSÓBKA
Małe słówka
lubi wesoła osóбка.



Czesław P. Kondraciuk

PLURALIZM
Jest to zwyczajna mrzonka –
dobrych intencji skarbonka.

KOMPROMIS
Kiedy myślisz: tak to ja,
wówczas, brachu, wszystko gra.



AFORYZMY

Mirosław Welz

Piękne ciało to radość,
piękna dusza – szczęście.
Wieczność zawsze ma czas.

Lewe interesy najlepiej robi się prawą ręką.

Rekord został dotkliwie pobity.

Goniąc za szczęściem, łatwo zmylić drogę.

Każdy kij ma dwa końce i każdym można oberwać.

Nareszcie



Baran (21 III–20 IV)
Możesz zacząć myśleć o wiosennych pracach na działce.



Byk (21 IV–20 V)
Uważaj na wydatki i pilnuj rachunków.



Bliźnięta (21 V–21 VI)
Dobra książka jeszcze nikomu nie zaszkodziła.



Rak (22 VI–22 VII)
Idź własną drogą, bez ciągłego oglądania się na innych.



Lew (23 VII–23 VIII)
Czas poświęcony wnukom nigdy nie będzie zmarnowany.



Panna (24 VIII–22 IX)
Nie śpiesz się z decyzją o zmianie firmy.



Waga (23 IX–23 X)
Uważaj na swoją alergię.



Skorpion (24 X–22 XI)
Nareszcie szef będzie Ci sprzyjał.



Strzelec (23 XI–21 XII)
Samotni poznają swoją miłość.



Koziorożec (22 XII–20 I)
Nie marnuj dni na bezsensowne plotki.



Wodnik (21 I–19 II)
Warto zadbać o formę fizyczną.



Ryby (20 II–20 III)
Zapowiada się wizja romantycznej randki.



Poczuj ciepłą stronę życia w mieście

Cieplo... cieplej... cieplutko.... Brawo!

Masz dobry sposób na ciepło w mieście. Jeśli używasz ciepła systemowego, to o nic więcej nie musisz się martwić. Dbamy o to, aby w twoim mieszkaniu zawsze było miło, bezpiecznie i ciepło. Dzięki temu masz czas na robienie rzeczy, na które właśnie masz ochotę. Ciesz się ciepłą stroną życia w mieście, a nam pozwól zająć się ogrzewaniem.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpecrzeszow.pl

Książka najlepszym prezentem!



Krąg satyrycznego oglądu

Już tytuł tej książki „Wokół ratusza i Tadeusza” określa krąg satyrycznego oglądu przez autora problemów miasta i jego włodarza, który najdłużej w historii Rzeszowa sprawuje najwyższy urząd w ratuszu. Prezydent Tadeusz Ferenc jest zatem jednym z bohaterów owego zbioru wierszowanych felietonów satyrycznych Jerzego Maślanki. Autor nie szczędzi zarówno kąśliwych uwag, ale i słów podziwu, utrwała żartobliwie miejsca i ludzi w Rzeszowie. Z sentymentem odnotowuje też wszystkie godne zapisania sukcesy sportowe, zwłaszcza piłkarskie, do czego nawraca go jego natura, bo w młodości był jednym z najlepszych graczy futbolowych w regionie. Autor w sposób zamierzony, a nawet prowokacyjny komentuje i ocenia zjawiska polityczne i zręcznie splata akcenty krajowe z regionalnymi. W satyrycznej formule celnie obrazuje różnorakie absurdy, aroganckie postawy, pazerność różnych herosów polityki, którzy okazują się być miálkimi moralnie karzełkami.

Książka do nabycia:
redakcja **Nasz Dom Rzeszów** – ul. Hanasiewicza 4/210, 35-103 **Rzeszów**
tel. 17 854 85 80, e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

oraz:

Księgarnia EPOKA
Księgarnia Nova

- ul. 3 Maja 2, 35-030 **Rzeszów**
- ul. Gałęzowskiego 6, 35-074 **Rzeszów**
- ul. Hetmańska 23, 35-043 **Rzeszów**
- ul. Kościuszki 4, 35-030 **Rzeszów**
- ul. Kr. Elżbiety 5, 37-100 **Łańcut**
- ul. Dr. Jana Zwierza 3, 39-100 **Ropczyce**

Weronika Murek, Katarzyna Szyngiera

GRANICA



TEATR im. Wandy Siemaszkowej
W RZESZOWIE
www.teatr-rzeszow.pl

Dyrektor Naczelny i Artystyczny dr Jan Nowara



Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

www.teatr-rzeszow.pl

tel. 17 853 22 52

materiały reporterskie: Bartosz Józefiak, Katarzyna Szyngiera

współpraca dramaturgiczna: Olga Maciupa

reżyseria: Katarzyna Szyngiera

scenografia i światło: Milena Czarnik

muzyka: Jacek Sotomski

kostiumy: Sylwia Lasota

video: Michał Stajniak

obsada:

Justyna Król, Małgorzata Machowska, Aleksandra Matlingiewicz (gościnnie),

Dagny Mikoś, Barbara Napieraj, Karol Kadłubiec, Mateusz Mikoś,

Piotr Napieraj, Robert Żurek



Premiera już wkrótce
Duża Scena



Teatr im. Wandy Siemaszkowej
jest instytucją artystyczną
województwa Podkarpackiego



Współnie ze środków
Funduszu
Przeciwdziałania COVID-19